# Kuryer Poznański.

*No. 77.* Redaktor odpowiedzialny: **Sobota, 4 kwietnia 1874.** Ludwik Gayzler. *Rok III*

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 2 tal. 15 sgr., w cesarstwie niemieckiém 3 tal. 1 sgr. 3 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy ulicy Rycerskiéj No. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim No. 8. **Ajencye Kuryera:** w Krakowie *J. Czech*, księgarz; we Lwowie *F. H. Richter*. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako téż u pp. *R. Mosse* wBerlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; *Haasenstein & Vogler* w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreznie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; *Daube & Comp.* w Frankfurcie; *H. Albrecht* w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; *Havas, Lafité. Bullier*, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciołamowego 1 sgr. 6 fen., reklamy 3 sgr., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

**Z powodu świąt Wielkanocnych Kuryer wyjdzie dopiero w wtorek.**

## POZNAŃ, 4 kwietnia.

Cisza przedświąteczna zaległa tak dalece całą Europę, że dziś prócz telegramu o nagłéj śmierci byłego ministra wyznań pana von Mühler, żadnego innego, nawet z Hiszpanii do téj chwili nie otrzymaliśmy. Dzienniki niemieckie tylko dotąd przeżuwają kwestyą wojskową, a organa rządowe na wszelkie sposoby usiłują parlament przekonać, że opozycya przeciw nowej ustawie równałaby się zdradzie kraju i popchnięciem go w szpony nieprzyjaciół.

Jeden z takich pionierów polityki księcia Bismarcka, Hamburger Corresp. w artykule o prawie wojskowém i o położeniu politycznem, broniąc konieczności utrzymania teraźniejszéj organizacyi armii niemieckiego cesarstwa, oświadcza, że same względy polityki zagranicznéj nieodzownie tego wymagają. Nie mówiąc już o tém, że zabranie Alzacyi i Lotaryngii koniecznie potrzebuje ciągłéj gotowości wojennéj przez długie lata, dość jest obejrzeć się po Europie, żeby poznać, że téj gotowości wymaga w ogóle polityka zagraniczna Niemiec. „Nie potrzeba zbyt dokładnéj znajomości panujących usposobień we Francyi, w Rosyi i Austryi, powiada Hamburg. Corresp., żeby poznać, iż w kwestyi prawa o wojsku chodzi nie o uległość dla rządu, lecz o poddanie się nieodzownéj konieczności, która i dla samego rządu jest niezmienném prawem, bo nic zmienić jéj nie jest w możności. Kto nie zamykał oczu na ostatnie wypadki, ten ani chwili nie może wątpić o tém, iż obecnie przewaga militarna niemieckiego cesarstwa jest jedyną podporą jego polityki zagranicznéj. Nasze stósunki przyjacielskie z Rosyą i Austryą wspierają się na podstawie, za któréj trwałość nikt ręczyć nie może. Zależą one tylko od okoliczności przygodnych i zmiennych i od tego żeby Niemcy utrzymali w Austryi ster rządu; najmniejsze zaś zajście na Wschodzie może wywołać zawikłania europejskie i zmusić nas do wojny, w któréj nieprzyjaciele nasi mieć będą gotowego sprzymierzeńca we Francyi, pałającéj zemstą.“

Tymczasem położenie téj Francyi, któréj obecnie prasa półurzędowa niemiecka używa za straszaka na krnąbrny parlament, nie jest bynajmniéj tak groźne z jednéj, a tak różowe z drugiéj strony. Rozdzielona wewnątrz na stronnictwa, zachwiana w materyalnych stósunkach przez ostatnią wojnę, nie tak prędko jeszcze zapewne będzie mogła wystąpić na arenie publicznéj w roli mścicielki. Otóż nie zbyt pocieszające uwagi, jakie czyni jeden z poważnych i trzeźwo patrzących dzienników, Journal des Débats, nad politycznem i ekonomicznem położeniem Francyi:

Nie można niestety zaprzeczyć, że pod względem przemysłowym źle się rozpoczął rok bieżący: cyfry naszego handlu z zagranicą okazują, że w styczniu br. wynosił wywóz 206 milionów franków, podczas gdy w tym samym czasie zeszłego roku wynosił on 260 mil. Jeżeli mamy dać wiarę utyskiwaniom naszych kupców i przemysłowców, to handel nasz wewnętrzny jeszcze mniejszym cieszy się rozwojem. Wprawdzie tańczono téj zimy bardzo dużo w chwalebnym zamiarze podźwignięcia handlu i przemysłu, lecz w końcu okazało się, że środek ten nie doprowadził do zamierzonego celu. Trzeba nam ubolewać nad tém, gdyż pomieniony środek miał tę dobrą stronę, że łączył przyjemność z pożytkiem, a gdyby był nie zawiódł, nie potrzebowaliśmy uskarżać się na Opatrzność.

Lecz jeżeli się miało to nieszczęście, że kapitał narodowy naruszony został przez wojnę i inwazyą i jeżeli obecnie zależy nam na odzyskaniu straconych miliardów, to podobne dzieciństwa nie pomogą; wiadomo bowiem powszechnie, że jest jeden tylko środek gromadzenia miliardów, a środkiem tym: praca połączona z oszczędnością.

Według najściślejszych obliczeń statystycznych oszczędność Francyi nie przewyższa kwoty półtora miliarda, a w najlepszym już razie dwóch miliardów. Ostatnia wojna kosztowała nas około 10 miliardów, które użyte zostały nie na uprawę ziemi francuskiéj, nie na podniesienie przemysłu francuskiego i zakładanie nowych środków komunikacyjnych we Francyi — lecz na pensye i darowizny dla jenerałów niemieckich, na budowy twierdz niemieckich i zapłacenie długów państwa niemieckiego. Jeżeli tedy chcemy wypełnić tę ogromną lukę, którą nieszczęsna wojna w narodowym naszym majątku zrobiła, pozostaje nam tylko jeden środek: zwiększona praca z ogromną oszczędnością. Dodajmy, że zadania tego dokonać możemy dopiero po upływie długiego czasu, po dziesięciu a może nawet po piętnastu latach, przypuściwszy naturalnie, że w czasie tym będziemy się cieszyli zupełném bezpieczeństwem, które dla tworzenia i regularnego zbierania kapitałów jest niezbędném. Dziś więc potrzeba nam przedewszystkiém bezpieczeństwa na zewnątrz i wewnątrz. Czy jest ono zapewnione? W téj chwili niezawodnie; wiemy, że żadnemu stronnictwu ani przez myśl nie przejdzie naruszać porządku publicznego, a gdyby się które poważyło, zostałoby niezwłocznie ukarane. Obecnie zatém mamy bezpieczeństwo i jeżeli Bóg utrzyma marszałka Mac Mahona przy życiu, będziemy je prawdopodobnie mieli przez siedm lat. Lecz z drugiéj strony wiemy także, że bezpieczeństwo to tylko na lat siedm mamy zapewnione. Wiemy, że trzy czy nawet cztery stronnictwa zaciętą prowadzą wojnę o spuściznę po septenacie, a ponieważ każde z tych stronnictw jest przekonaném, że ono jedynie posiada środek, który zdoła położyć kres wszelkim cierpieniom Francuzów, więc wątpić nie możemy, że każde z tych stronnictw gotowém będzie do użycia wszelkich środków, byle odnieść zwycięztwo nad współzawodnikami. W oczekiwaniu więc dnia, w którym rozpocznie się ta wojna sukcesyjna, każde stronnictwo ustawia swe baterye, przygotowuje broń, szykuje się do bitwy, a im więcéj zbliżamy się do kresu septenatu, z tém większém wysileniem będą te stronnictwa działać i agitować.

Oto nasze położenie, oto widoki, które się przed naszemi oczyma otwierają; dziś cieszymy się pewnością, lecz pewność ta zacznie powoli zmniejszać się a z końcem septenatu zniknie zupełnie. Łatwo więc pojąć, że materyalne nasze interesa nie mogą się zadowolić takim stanem rzeczy, że niepokój umysłów panuje wszędzie, w skutek czego nie możemy zrestaurować gmachu dobra publicznego, który wojna z zagranicą mocno uszkodziła.

---

Z Paryża w téj chwili otrzymujemy telegram, donoszący, że tamże aż trzy nadeszły depesze z Hiszpanii, które zgadzają się w doniesieniach swych o wybuchnięciu powstania w Bilbao, daléj opiewają, że dowódzca karlistów Santes maszeruje na czele oddziału swego na Madryt, że wśród wojsk republikańskich widoczny jest upadek na duchu, podczas gdy do oddziału maszerującego na Madryt przyłącza się znaczna liczba ochotników. Według wiadomości natomiast z Madrytu, trzymają się wojska rządowe na dotychczasowych stanowiskach. Z Barcelony donoszą z dnia 2 kwietnia, że karlistowski jenerał Saballs posuwa się ku prowincyi Geronie. Ochotnicy rządowi zbierają się w stolicy téj prowincyi. Karabinierów, którzy dotąd stali w Katalonii, wysłano daléj na północ.

---

Wczoraj przypadała rocznica pięćdziesięcio letniego kapłaństwa JW. ks. Prałata Brzezińskiego. Sędziwy i zasłużony jubilat przyjmował liczne powinszowania od duchownych i od świeckich Po południu składała mu życzenia swoje prześwietna kapituła w komplecie zebrana. Przy téj sposobności JW. ks. Biskup Janiszewski odczytał serdeczny adres, uznający wieloletnie zasługi jubilata, który lat 40 w kapitule zasiada, a od znacznego czasu przewodniczy jéj obradom. Ksiądz Biskup złożył jubilatowi w upominku od kapituły piękny złocony kielich ze stósownym napisem i ampułki śrebne. Na serdeczny adres, dający świadectwo o jak najlepszych stósunkach między kapitułą a jéj prezesem, wzruszony do łez jubilat, prostemi i rzewnemi odpowiedział słowami. Wszystko odbyło się prawdziwie po kapłańsku, a we wzajemnéj wymianie uczuć nie przepomniano ani o utrapieniu Kościoła, ani o Ojcu świętym, ani o nieobecnym Arcypasterzu. Jeden z kanoników odczytał jeszcze zgrabny i do okoliczności stósowny wiersz łaciński. Dziś rano ks. Prałat Brzeziński odprawił w archikatedze swoje sekundycye w obecności przyjaciół i życzliwych, którym głowy ściskał. Zmęczyło to bardzo dostojnego jubilata, ale też mu niezawodnie i wielką przyniosło pociechę. Mógł się przekonać, ile jest szanowany i jak wszyscy uznają, że w ciągu długiego swojego zawodu jako kapelan dwóch Arcybiskupów, jako kanonik i jako administrator w czasie wakansu, dobrze Kościołowi i Ojczyznie służył.

Kapituła in corpore i duchowieństwo katedralne przyprowadziły jubilata z domu do Kościoła i po mszy napowrot odprowadziły.

Z naszéj strony życzymy czcigodnemu jubilatowi, aby jeszcze długie lata pozostał na swojem stanowisku, pełniąc jak dotąd gorliwie a starannie kościelne i obywatelskie powinności.

---

Podczas kiedy wszyscy Biskupi i całe duchowieństwo katolickie poważnie i spokojnie znosi ciosy, jakie zewsząd i na Kościół i na kapłanów uderzają i tą tylko zagrzane jest troskliwością, żeby lud wierny w cierpliwości utrzymać i od wszelkich namiętnych ochronić wybuchów, dzienniki niemieckie w mizernym celu drażnienia opinii publicznéj, raz po raz, wbrew oczywistości i nie przytaczając żadnych faktów wyraźnych, duchowieństwo katolickie o poduszczanie do wybryków oskarżają. Taktyka taka niegodna jest, ale i to

---

# Szlachta i czynowniki

**(Fonctionnaires et Boyards)**

napisał

**Józef ks. Lubomirski.**

(Zob. No. 76.)

## IV.

Przeszedłszy liczne wysepki Newy, mosty różnego kształtu i budowy, jedne żelazne i wspaniałe, drugie drewniane i niepewne, znajdujesz się nareszcie po drugiéj stronie szerokiéj rzeki, i jakoby świat nowy rozwija się przed tobą. Rzekłbyś, iż ta część miasta nie doczkała się nigdy Piotra Wielkiego, i dotąd cywilizacya do niéj dojść nie mogła.

Zapadłe w ziemi i niskie chaty, drewniane chlewy i ogrodzenia przeglądają się tutaj w wodach Newy. Nie masz tu ani śladu ulic, placów, bruku i trotoarów: chaty rozbudowane tutaj w kwadrat stanęły, daléj w szachownicę, daléj jeszcze rozsypały się zrzadka. Dym tu jest powietrzem, błotnista ziemia asfaltem: od strony miasta widać tylko Wassyli - Ostrów i jego nędzne domostwa, w przeciwnym zaś kierunku rozciągają się szeroko smutne równiny i bagna Ingrii.

Są to kresy nowéj stolicy Piotra Wielkiego, i daléj się już miasto nie rozwija. Jeżeli tu ludzie mieszkają, to chyba ci, którzy są do tego zmuszeni: ale władze miejskie stanowczo o téj części miasta zapomniały, a żaden właściciel, ani spekulant, dotąd nie podjął się ucywilizowania tego zatraconego przedmieścia.

Bogaci mieszkańcy Petersburga nie wiedzą nawet o istnieniu podobnie nędznych kresów zamożnéj i świetnéj stolicy; biedni tylko się tu gnieżdżą, jako w jedynym przytułku, jaki im pozostaje. Niewątpliwie w żadnéj europejskiéj stolicy życie nie jest tak drogie, jak w Petersburgu; w tém jedném przedmieściu można znaleść tanie utrzymanie: prawda, że się ogranicza na jedzeniu zgniłéj ryby i ogórków, ale i jedno i drugie za bezcen nabyć można. Najuboższy człowiek wyżywić się tu potrafi za dwadzieścia kopiejek dziennie. Nie mniéj od trzech godzin iść potrzeba, aby dojść do środka miasta, a ci, którzy tu zamieszkali, zupełnie są odłączeni od reszty mieszkańców Petersburga.

W jednéj z najnędzniejszych części tego nędznego przedmieścia stała drewniana chata przyparta do jedynéj cerkwi, która się tam wznosi. Niepodobna opisać upadku zewnętrznego téj lichéj strzechy: dach porozrywany, ściany w ziemię zapadłe; jedyne okno zaledwie wystające po nad błoto, w którém cała ugrzęzła chata. W środku ciemny, sklepiony kurytarz, w nim błoto nie mniejsze jak na dworze, po prawéj stronie drzwi, a nad niemi białemi literami napis: Handel igieł i nici.

Obok drabina prowadziła na poddasze. Wnętrze sklepiku nie było świetniejsze od zewnętrznéj jego postaci: duży piec, łóżko, kilka stołków, drewniany stół i komoda, oto i wszystkie sprzęty znajdujące się w ubogiéj izdebce, a wszystko stare, poczerniałe i zużyte.

Na komodzie leżące zapasy nici, tudzież pudełeczka z igłami przedstawiały cały zasób przedmiotów na sprzedaż.

Piec był zimny, okna spotniałe: wzdłuż ścian spływały strugi wody, rozlewając się po podłodze: zimno i wilgoć panowały w biednéj chacie.

Obok okna staruszka robiła pończochę, pod piecem spało dziecko. Kobieta nie miała więcéj jak lat czterdzieści, ale nędza przedwczesnie pobieliła jéj włosy i zmarszczkami na twarzy się odbiła. Odzianą była w kaftan watowany, głowę zaś w żółtą otuliła chustkę. Dziecko musiało mieć około ośmiu lat: długi kożuch kupiony na wyrost, spływał aż na nogi źle obute w drewniane chodaki.

Kobieta szeptała pacierze, nie przerywając roboty; dzieciak dmuchał w zmarznięte palce i usiłował zwrócić na siebie jéj uwagę. Nareszcie zawołał:

— Matko, jak tu zimno!

— Andrzeju! urwiszu jakiś! dmuchaj w palce, aby się rozgrzać.

— Czemuż nie kupicie drzewa, matuszko?... Wszakże teraz nie jest drogie. Dyak wczoraj kupił sobie cały wóz za rubla.

— Trzebaby najprzód posiadać owego rubla!... Poczekaj aż do 1 przyszłego miesiąca. Brat przyniesie pieniędzy... Dopieroż będzie nam ciepło!

— Dwa dni jeszcze!... a ja dziś śniadania nie jadłem! Głodny jestem! Matko daj mi co zjeść!

— Poczekaj, o szóstéj dostaniesz obiad.

— A co będzie na obiad?

— To co zawsze! mamy jeszcze nieco chleba i cztery ogórki.

— Zawsze to samo! zapłakał chłopczyk. Wtém dało się słyszeć lekkie pukanie do drzwi. Kobieta wstała, aby otworzyć, a przechodząc obok Andrzeja, szepnęła mu na ucho:

— Bądź grzeczny! Wiesz przecież, że to nie z mojéj winy! A teraz osusz łzy twoje, bo ktoś obcy nadchodzi.

Odsunęła zasuwkę i otworzyła drzwi. Na progu stanęła młoda dziewczyna, o czerstwéj i opalonéj twarzyczce, rysach miłych i wesołych, jasnych włosach i spracowanych rękach. Ciepły płaszcz ją otulał całą, nogi ginęły w obszernych futrzanych butach. Prosta odzież zupełnie była pozbawiona elegancyi, wszakże trudno było nie uznać rodzimego wdzięku rozlanego w całéj postaci młodéj dziewczyny, a głównie w jéj dużych modrych oczach, pełnych słodyczy i dobroci.

Dawny nasz znajomy Müller z Müllershausen, zaglądał do izby przez ramię dziewczyny.

— Jak się masz Heleno, aniele! zawołała stara kobieta, chodź moje dziecko.

— Helena! zawołał chłopczyk ucieszony, pewno mi co do jedzenia przynosi.

I zeskoczył z ławy pod piecem, aby przetrząsnąć kieszenie nowo przybyłéj. Wtém Müller wszedł do izby.

— Przychodzę tu sąsiadko po trochę nici czarnych za pięć kopiejek. Widzicie, że mój surdut gwałtem potrzebuje ratunku; znów przez cały wieczór przyjdzie mi go zaszywać.

— Służę sąsiadowi zaraz.

I zwróciła się ku komodzie, aby wybrać kłębek czarnych nici. Tymczasem Andrzéj wynalazł w kieszeniach Heleny garść rodzenków w papierze zawiniętych. Z okrzykiem radości rzucił się na nie, a Helena zaśmiała się wesoło.

— Jakże się miewacie, sąsiadko? spytał Müller.

— Jako tako, sąsiedzie.

— Czy widzieliście Mikołaja niedawno?

— Przed tygodniem; on nigdy czasu nie ma. Pierwszego każdego miesiąca regularnie mi odnosi połowę swojéj pensyi, i nigdy temu nie uchybi. Zresztą mało go widujemy. Nie ma czasu! Pięćdziesiąt rubli na miesiąc zarabia, z których nam dwadzieścia pięć oddaje. W takich warunkach trudno się od pracy odrywać.

— A więc nie tak prędko się go spodziewacie widzieć?

— I owszém, wszak pojutrze mamy pierwszego.

— Dobrego macie syna, nieprawdaż, Akulin Iwanowna?

— Ach! sąsiedzie, on naszą Opatrznością! Bez niego cóżbym nieszczęśliwa poczęła? Wszystkiego sobie odmawia, byle tylko nas wyżywić, i doprawdy nie pojmuję, jak sam wystarcza, aby się utrzymać i ubrać za dwadzieścia pięć rubli miesięcznie; a w ministeryum wymagają, aby urzędnicy porządnie się ubierali. Szczęściem wszystko się wkrótce zmieni: obiecano mu awans i gratyfikacyą w końcu roku jako wynagrodzenie za jego wzorowe postępowanie. Wypłacili mu naprzód jeden miesiąc, ażebyśmy sobie sprawić mogli ciepłą odzież, i teraz jeszcze mają mu rychléj zapłacić... Ale tak stoję i opowiadam o naszych domowych stósunkach, które nikogo zająć nie mogą, a najmniéj was sąsiedzie.

— I owszém, sąsiadko! Wiecie przecież, że was lubię i nieraz z mego poddasza tu zaglądam, aby z wami pogadać, zwłaszcza, gdy się tu spodziewam spotkać ładną Helenę Dmitriewnę, będąc sam gorącym wielbicielem płci pięknéj!

— Pustaku! zawołała stara kobieta, a spostrzegając Jędrusia, pożerającego ukradkiem rodzenki, dodała: Cóż tam znowu zajadasz? pewno porwałeś co Helenie. Wstydź się żebrać i kraść zarazem!

— Wszakże muszę co zjeść, odezwał się chłopiec z pełnemi ustami, skoro wy mi nigdy nic dać nie chcecie.

Akulina Iwanowna pokraśniała z oburzenia.

— Wstydź się podobne mówić rzeczy, gdy brat twój w pocie czoła na twe wyżywienie pracuje. Chlebem to pogardzasz, a słodyczami się objadasz, łakomcze! Jak gdyby chleb nie był najlepszym!

— Kiedy mi go nigdy dosyć nie dajecie.

Akulina Iwanowna, nie rada swą nędzę zdradzać przed obcymi, do żywego uczuła się dotkniętą odpowiedziami dziecka i łza spłynęła po jéj zmarszczonéj twarzy.

— Kłamca! niegodziwy bęben!... Zawsze mnie tylko zmartwić musi!

I odwróciła się, aby ukryć łzy swoje. Nie skarżąc się nigdy, nie chciała téż, aby się nad nią litowano, wiedziona uczuciem, wspólném tym wszystkim, którzy cierpią i znajdują się w położeniu niższém od tego, które dawniéj zajmowali.

Wtém drzwi otworzyły się z trzaskiem i wpadł do izby Mikołaj Popow, starszy syn Akuliny, blady, zmięszany, przemokły do nitki. Jedną ręką trzymał butelkę wódki, drugą zaś tekę, którą rzucił

znieść trzeba. Cóżkolwiek bądź dobrze wiedzieć, co się święci, dla tego powtarzamy to, co Germania przed dwoma dniami z Magdeburger Ztg podała:

Podburzają naród!

Z zachodnich prowincyi nadchodzi coraz więcéj jak najbardziéj niepokojących wieści, że klerykalni nie pogardzają żadnym środkiem, ażeby poruszyć masy przeciwko rządowi. Od wielu tygodni urządzane bywają w pojedyńczych dyecezyach demonstracye, które coraz to niebezpieczniejszy przyjmują charakter; tajni ajenci jeżdżą tam od wsi do wsi, podburzają łatwowierne masy, powodując je do pielgrzymowania w znacznych tłumach do rezydencyi Biskupów, gdzie swym Arcypasterzom wierność ślubować są zmuszane i słuchać muszą ich mów, które o włos tylko jeden różnią się od wyraźnéj zbrodni stanu. Donosiliśmy już o tych potępienia godnych czynnościach czytelnikom naszym, ponownie i obszernie, o energicznych natomiast środkach, jakie rząd przygotowuje, bardzośmy mało mogli dotąd donosić. A przecież ten rodzaj biernego oporu, nie jest całkiém nie niebezpieczny; przeciwnie wydaje nam się niebezpieczeństwo, iż nagle zamieni się w krwawy rokosz i że wtedy nie wypowiedziane nieszczęście spadnie na tysiące familii, na wielkie terytoryum kraju, tak bydź groźném, iż rząd nie powinien tracić ani godziny w wystąpieniu z całą energią przeciwko tym niespokojom.

Rozszerżano z strony półurzędowéj niedawno, iż ministerstwo zamierza oczyścić tamtejszych katolickich urzędników z wszystkich żywiołów, na które się spuścić nie można. Co dotąd pod tym względem uczyniono, nie wiemy; pewną natomiast zdaje nam się rzeczą, sądząc po wszystkich skargach, jakie nas dochodzą, że puryfikacya ta nie była jeszcze wystarczającą. Następnie powinien rząd porzucić nareście względność, jaką dotąd Biskupom okazywał. Wszystko ma pewien kres i pewne granice i wydaje nam się, iż nadeszła chwila, gdzie dalsza łagodność byłaby błędem brzemiennym w skutki. Jeżeli stósunki tak daleko doszły, że n. p. Biskup Konrad Martin z Paderborn mógł był w swéj w sobotę mianéj przez nas powtórzonéj mowie, którą witał liczną deputacyą, namiętnie mówić z obrachowanem szyderstwem, jak król jaki, „o swym wiernym narodzie,“ który mu Bóg powierzył, natenczas kończyć się powinna wszelka powolność i cierpliwość, lub też przyjaciele państwa nie będą wiedzieli czego się trzymać.

Przez owe podburzające mowy Biskupów masy doprowadzane bywają do takiego wzburzonego stanu, iż potrzeba tylko małéj iskierki, ażeby nagromadzony materyał palny wybuchnął ogniem. Jak wielka pod tym względem jest obawa patryotycznych obywateli, przekonają się czytelnicy nasi z następującego listu, który nam roztropny człowiek z Kolonii dnia 28 marca przysłał: „Klerykalne widowiska, jakie w oczekiwaniu bliskiego uwięzienia Arcybiskupa w naszém mieście przedstawiać zaczęto, kwitną jeszcze zawsze i wzmagają się codziennie — dzięki nieustającym agitacyom fanatycznych podszczuwaczy — tak pod względem rozciągłości jak i ostrości. Nieustannie przybywają z archidyecezyi owe deputacye mas wszelkiego rodzaju, dziwnego narodu, po większéj części wyuzdane głupowate twarze, po których, gdyby raz przyszły do władzy, jak najgorszych rzeczy oczekiwać można. I w rzeczy saméj mamy już dzisiaj tego przedsmak, gdyż w popołudniowych godzinach taczają się pobożni pątnicy, po większéj części stanu wiejskiego, po otrzymaniu arcybiskupiego błogosławieństwa zwykle pijani jak niestworzenia po ulicach i popełniają skandale wszelkiego rodzaju. Przedwczoraj (w czwartek) była wielka recepcya dam „szlachty katolickiéj“ „i wyższych stanów.“ Przeszło tysiąc osób ciągło do pałacu arcybiskupiego, pomiędzy niemi ku zdumieniu wszystkich przyjaciół rządu i monarchicznie usposobionych znajdowały się damy królewskich szambelanów i radzców ziemiańskich, co więcéj, kolumną tą dowodziły nawet żony dwóch wysoko postawionych urzędników sądowych — znanego radzcy sądu apelacyjnego Reichensperger i jeneralnego adwokata Saedt, a zatém owego męża, który w zastępstwie pana jeneralnego prokuratora najwyższym jest instygatorem i reprezentantem państwa przeciwko przekraczającym prawa. — Wczoraj (w piątek) przed południem odbył się świetny zajazd męzkich dostojników — klerykalnéj szlachty, któréj najwyższym celem i dążnością jest zupełne zfrancuszczenie i wynarodowienie ludu nadreńskiego, téj saméj szlachty, która tak wielkie ma u dworu zachowanie i która zaszczycaną bywa wysokiemi tytułami, orderami i wyższemi predykatami szlacheckiemi, z których szeregów jeszcze dziś obsadzane bywają prawie wyłącznie w krajach nadreńskich urzędy radzców ziemiańskich i innych wpływowych urzędników. Panowie ci, w liczbie około 50, jechali po dwóch w eleganckich pojazdach i w ubiorze galowym. Mundury szambelańskie i stanowe nie były tam rzadkością.

I tak dziki ten taniec odbywa się codziennie; po kościołach brzmią zbrodnicze mowy, niesłychane bezczelności, w stowarzyszeniach ludowych i czeladniczych podbużają miejscowi i wałęsający się mówcy niższe namiętności mas, nie mających własnego sądu, i roznamiętniają je do najwyższego przez oszczerstwa i fałszywe przedstawianie rzeczy. Najwyraźniéj wykazuje się wzmagające się zdziczenie zfanatyzowanego klerykalnego pospólstwa w coraz liczniejszych wybrykach na noże, doszło nawet w świętéj Kolonii już tak daleko, że, jak to dzisiejsza (sobotnia) wieczorna Kölnische Ztg donosi, bandy, prowadzone przez klerykalnych posłów wpadają do domów, ażeby młodym śpiewakom pieśni patryotycznych w urodziny królewskie, a nawet damom i małym dzieciom zadawać ciężkie rany. Tu w Kolonii coś podobnego nie podpada, gdyż niepewność policyjna jest już od dość dawnego czasu tak wielką, iż żaden obywatel koloński nie opuszcza domu bez broni w kieszeni.

Każdy jednakże dobrze usposobiony zapytuje z goryczą, jak długo podobny stan trwać ma? Czy rząd krajowy i dziś jeszcze jest tak całkowicie rażony ślepotą, że cugle pozostawia rzymskiéj władzy i jéj wykonawcom? czyż ta część tutejszego narodu, która jest jeszcze wierną cesarzowi i państwu, nie zostanie powoli całkiém zbałamuconą, i w końcu wiedzieć nie będzie, co ma myśleć i co ma czynić?

„Landrafle bądź surowym!“ — stare to przysłowie zapewne nigdzie goręcéj nigdzie nie jest wypowiadane jak tu u nas. Nigdzie bardziéj jak tu na owym podminowanym gruncie nie jest konieczném, ażeby rząd okazał swoją stałą wolę i siłę do jéj przeprowadzenia! Nie powetuje się przez kilka pokoleń tego, co władza rządowa przez ospałość lub też względność do nie pojęcia podczas obecnego przesilenia traci i tracić musi! Oby przedewszystkiém najwyższemu urządzicielowi szkaradnego tego sabatu ciot, który się bezprzestannie przed naszemi oczyma odgrywa, księdzu Arcybiskupowi, odjęto nareszcie możność podobnego postępowania!“

## Dwa przemówienia.

W tych ostatnich czasach dwie znaczne osobistości, obie piastujące w ręku władze i obie przemawiające samodzielnie, odezwały się wprawdzie nie publicznie, ale w zamiarze, aby ich posłyszano, a odezwały się ze ze zdaniami, które nas powinny do zastanowienia pobudzić. Mamy na myśli przemowę kanclerza państwa niemieckiego do dwóch deputowanych parlamentu, którą ogłosiła Spenersche Ztg i która co do ustępu, o jaki nam chodzi, nie uległa ani sprostowaniu, ani zaprzeczeniu; również słowa marszałka Mac Mahon wyrzeczone do kilku członków skrajnéj prawicy a powtórzone w półurzędowych pismach.

Dziwną zmiana w pojęciach ludzkich nastaje. To, co dawniéj uchodziło za prawdziwe, za szlachetne, za pewne, co u dojrzałych, zacnych, cnotliwych żadnéj nie podlegało wątpliwości, dziś zostaje jeśli nie odepchnięte, to usunięte na bok. I nie dość na tém, ludzie, którzy zdają sobie sprawę z tego, co czynią, chlubią się, że biorą rozbrat z pojęciami i zasadami, które stanowiły uczciwą spuściznę wieków, które wykołysały ich młodość i były pokarmem ich lat dojrzalszych. Jakaś zdawkowa praktyczność, jakaś użyteczność chwilowa, wystarczają, by zmianę spowodować. Wiatr wiejący w danéj chwili, już nietylko porywa słabych, lecz i silnych nagina. Wierność przeszłości, konsekwencya, wszystko to, co stanowi podniosłość charakterów i sprawom tego świata powagi i moralnéj wartości dodaje, w zapomnienie idą lub w poniewierkę. Dzisiejsi politycy, prawda nie na miarę Fidyasza wykuci, patrzą nie w górę, tylko w dół i nie oglądają się za historyą, albo się łudzą nadzieją, że historya, tak jak czas obecny będzie miała dla nich słabości macierzyńskie i jakby zepsutym dzieciom wiele przebaczy; nie pojmują także, co to jest dostojeństwo postawy wobec przemian tego świata i kiedy im co niedogodne, to gotowi rzecz krępującą ruchy swoje, jak ubiór zużyty zewlec i precz odrzucić, choćby im nawet przyszło dla ujęcia sobie jakich gardzących dobrym smakiem sojuszników, w niedostateczném, lub zaniedbaném pokazać się odzieniu. Przyzwoitość, to co Francuzi nazywają la tenue, już od dawna wygnana została z robót politycznych, dziś nawet niktby się nie zadziwił, gdyby, który z tych ministrów, co losy świata dzierżą w ręku swojém, zapytał się głośno z Piłatem: „Co to jest prawda?“

Książę Bismarck przemawiając z łoża boleści do dwóch przyjaciół politycznych, takich użył wyrazów:

„Członkowie parlamentu zapoznają położenie rzeczy. Niektóre wibitne osobistości uważają się za związane tém, co kiedyś mówiły lub utrzymywały i mniemają, że dzisiaj nie godzi im się zmieniać zdania, choć tego położenie koniecznie wymaga. Ja zawszem inaczéj postępował. Dążyłem do tego, żeby się czegoś nowego nauczyć; a jeżeli na téj drodze powziąłem przekonanie, żem dawniejsze moje zdanie sprostować zmuszony, tom czynił to niezwłocznie i jestem dumny, że tak postępowałem. Wyżéj ja zawsze stawiam ojczyznę, niż moją osobę i całkiem nie rozumiem, żeby sobie inaczéj poczynać można. Jam się nigdy nie wachał poświęcić mego osobistego zdania, lub go podporządkować, jeżeli tego wymagało dobro ogółu. Ci panowie jednakże sądzą, że mogą odstąpić dzieła, jakieśmy wspólnie przedsięwzięli, skoroby tylko pozornie stanęli w sprzeczności z jakiémkolwiek słówkiem, wypowiedzianém przez siebie na innem miejscu i w innych okolicznościach.“

Jeżeli odsuniemy na bok nic nieznaczące w ustach przebiegłego polityka i upojonego pychą ministra frazesa o miłości ojczyzny i o dobru ogółu, pozostanie naga teorya suchego utylitaryzmu. Matactwo parlamentarne wyniesione tu jest do znaczenia systematu a wierność zasadom i konsekwencyą polityczną widzimy obrzucone ironią i lekceważeniem, prawie na śmieszność narażone.

A jednak, kto chce dojść do przekonania, że dopełnił rzetelnie obowiązku swego na świecie, kto chce zarobić sobie w dziejach na chlubne wspomnienie, ten nie za dogodnością oglądać się winien i za zwycięztwem na razie, tylko za pożytkiem sprawy, któréj służy, temu nie wolno schodzić z ciaśniejszéj drogi. Historya szanuje starszego Pitta, szanuje Burka, a lekceważy hrabiego Shaftesbury. Bodaj czy dzisiejsi politycy i więksi, jak książę Bismarck i pan Thiers, i mniejsi, jak panowie Beust i Visconti-Venosta, nie zostaną do jednego szeregu z hrabią Shaftesbury policzeni?

Nie chcielibyśmy ku uwydatnieniu założenia naszego powoływać w pomoc tekstów świętych i zbyt wysokiemi szafować powagami, bo uważamy wstrzemięźliwość i ostrożność w téj mierze za ścisły obowiązek dziennikarski. Cóżkolwiekbądź, nie podobna nam całkowicie usunąć wpierających nam się zewsząd przytoczeń i przykładów. Poganie wynosili i czcią otaczali wierność raz podjętéj sprawie, chociażby jéj fortuna nie sprzyjała a prąd wziętości przeszkody czynił. Zwycięzka sprawa, mówiono, bogom się podobała, lecz zwyciężona Katonowi, a poeta śpiewał o mężu, który, chociażby cały świat rozpadał się, niezachwiany na ruinach pozostaje. Ktoby był zmieniał wedle politycznego, czy osobistego interesu zdania i popędy, nie byłby policzony w starożytności między mężów sprawiedliwych i wytrwałych w zamiarach swoich. A nasze księgi święte ileż to razy przeciw niestałości w uczuciach i przeciw ziemskiéj przebiegłości przemawiają? W niewoli babilońskiéj i w obec Antyocha sprawę nie ci ratowali, którzy się posługiwali zręcznością, tylko ci, którzy przechowywali niezłomnie stare przodków podania.

Powstrzymujemy się i nie będziemy sięgać po teksta ewangeliczne, którychbyśmy tyle na poparcie zdań naszych przywieść mogli.

Książę Bismarck wspomniał, że się ciągle czegoś uczył w życiu swojém. Niezawodnie każdy człowiek rozważny bogaci się z dnia na dzień doświadczeniem, ale żeby to doświadczenie korzyść mu prawdziwą przyniosło, musi je składać na niewzruszonéj podstawie zasad i musi niezmienném posługiwać się kriteryum. Kto często zmienia punkt wyjścia i stanowisko, ten za każdą razą traci dawne nabytki i na nowo tradycyą swoją co chwila zawięzuje. Tylko u człowieka bez przekonań, u sceptyka, pewien ciąg spostrzeżeń, ale nie traćmy tego z oczu, spostrzeżeń czysto ujemnych istnieć przy zmienności może. Czy książę Bismarck jest sceptykiem, używającym ludzi i rzeczy za narzędzie do celów swoich i ku zaspokojeniu namiętnych popędów swoich? to kwestya, któréj my rozwięzywać nie śmiemy.

---

precz od siebie. Wszyscy cofnęli się na jego niezwykły widok.

Mikołaj porwał małego braciszka, podniósł w górę, przypatrując mu się błędnemi oczyma. Akulina Iwanowna, otrząsnąwszy się z zadziwienia, rzuciła się ku niemu, wołając:

— Cóż tobie jest Mikołaju?

— Zimno ci jest, mowił Mikołaj do braciszka, drżysz cały, płaczesz z głodu i chłodu. Płacz chłopcze, bo odtąd zawsze będziesz głód cierpiał! nigdy kawałka chleba nie dostaniesz już więcéj, nigdy!

I ucałował dziecię gorączkowo, i spuścił je tak gwałtownie, że przerażony Jędruś uciekł skryć się za piec, wypuszczając z ręki rodzenki.

— Co to znaczy, mój synu?... krzyknęła Akulina Iwanowna.

— Matko moja, przerwał Mikołaj, spodziewałaś się spokojności na stare lata, dzięki pracy starszego syna. Otóż przyjdzie nam żebrać po ulicach i umrzeć w szpitalu! Heleno, ojciec twój, bogaty kupiec korzenny, pozwolił ci do nas chodzić, i obiecał mi twoją rękę, bylem się do coraz wyższego dostawał urzędu. Oddal się Heleno, idź gdzieindziéj szukać męża, bo ja już się z tobą nigdy nie ożenię. Sąsiedzie, ukryj twoje pieniądze, jeżeli masz ich cokolwiek, ukryj dobrze, bo mógłbym was jeszcze kiedy okraść, skoro tu mi zamieszkać przyjdzie, a głód złe podaje rady!

— Mikołaju, chyba jesteś pijany! przerwała surowo Akulina.

— Nie jeszcze matko, ale upić się muszę! Musimy się wszyscy popić! Oto butelka wódki, ostatni podarek, jaki wam przynoszę, ostatni grosz na ten napój wydałem.

Helena przybliżyła się wtedy do urzędnika i łagodnym rzekła głosem:

— Co ci się dzieje Mikołaju?

Mikołaj odepchął ją od siebie.

— Milcz! nie odzywaj się! twój głos mnie rani, rozrywa serce we mnie! Co mi się dzieje? co mi się stało? pytasz — otóż wyrzucono mnie z ministeryum!

Akulina Iwanowna pochyliła głowę, dwie duże łzy puściły się z jéj źrenic i cichym szepnęła głosem:

— Stań się wola Twoja, Panie! czeka nas nędza, śmierć głodowa!... dla mnie staréj to rzecz obojętna! ale dla tego dziecka!...

Otarła łzy i głosem spokojnym a stanowczym zapytała:

— A za cóż cię wypędzili, mój synu?

— Naczelnik wydziału był wczoraj w złém usposobieniu. Wyszedł o siódméj. Nie mógłem przypuścić, aby już o ósméj był z powrotem, i wyszedłem na obiad. Gdy wróciłem, powiedziano mi, że Jego Ekscelencya nadeszła, a następnie odjechała zagniewana na nieobecność urzędnika, który zaniedbał ogień i lampy w kancelaryi nie zapalił. A przecież każdy dyżurnista ma wolną godzinę dla obiadu, nie spóźniłem się ani o minutę; tylko ponieważ naczelnik wydziału całą godzinę dłużéj niż zwykle w kancelaryi zabawił, a więc i ja całą godzinę musiałem za obiadem czekać. Restauracya dosyć jest daleko od ministeryum, a przecież trzeba się aby raz na dzień posilić. Gdy mi powtórzono gniew naczelnika wydziału, wnet przeczułem, że będzie źle, nie spodziewałem się atoli tego, co się stało. Dziś rano naczelnik biurowy oświadczył mi, że od dziś dnia tracę miejsce w administracyi rządowéj.

Myślałem zrazu, że ten wyrok stanowczym być nie może: błagałem, zaklinałem, chciałem się widzieć z Jego Ekscelencyą. Nie było rady ani ratunku. Od sześciu lat urzędowania pierwsze to było moje przewinienie, jeżeli się to przewinieniem zwać może!.... Taką więc jest Carska służba!.... Długie lata nędzy, ciężkiéj pracy; aż oto pewnego dnia naczelnik znajdzie się źle usposobiony, i za drzwi wyrzuca biednego urzędnika, nie dozwalając mu się wytłómaczyć ani usprawiedliwić! Pijmy tedy dzisiaj, matko, zapijmy sprawę, skoro nam jutro umrzeć z głodu przyjdzie!

I usiadł stawiając butelkę na stole.

— Dawajcie szklanki, wołał, zapraszam sąsiada Müllera, Helenę, na ucztę pogrzebową!.... Czy macie co do jedzenia matko? Umieram z głodu!

— Mikołaju! pohamuj się! Pan Bóg nas doświadcza!

— Milczyć! krzyknął urzędnik. Głodny jestem, musicie mi dać jeść, powtarzam.

Powoli stara matka zwróciła się ku komodzie z któréj wyniosła kawał chleba i kilka ogórków. Stawiła talerz przed synem, tudzież dwie szklanki.

— Nie macie tedy nic więcéj, rzekł Mikołaj. Jutro więc nie będziemy mieli co wziąść w usta. Pijmy tedy matko, życząc sobie wzajemnie śmierci, pierwszą szklankę wypijecie w moje ręce.

Akulina potrząsła głową, a napełniwszy kieliszek, postawiła przed synem.

— Nie chcecie pić? kiedy ja was proszę!

Ale stara matka odsunęła ręką podany sobie kieliszek.

— Jeżeli wy nie chcecie, to się chłopiec musi ze mną upić!

Tymczasem błędny wzrok Mikołaja, jego dziwaczne ruchy taką trwogą napełniły chłopca, że się coraz głębiéj za piecem ukrywał.

— Nie chowaj się tak i nie drzyi dziecko! Skosztuj wódki! wierzaj mi, że to dobry napój, skoro daje zapomnienie! Wypijemy na cześć niedoli maluczkich, śmierci z głodu, z zimna, z nędzy, na cześć wszystkiego co cierpią, ludzie tacy jak my biedni! A gdy się upijemy, może się nam marzyć będzie, że jesteśmy naczelnikami kancelaryi, zasiadującymi w ogromnych biórach, naprzeciw Carskich obrazów. Andrzeju! przybliż się do mnie chłopcze!

Ale Andrzéj coraz bardziej przestraszony znikł zupełnie za piecem.

— Nikt pić nie chce? ani ty Heleno, ani wy sąsiedzie? A więc ja sam wypiję i upiję się zarazem. A potém wyjdziemy ztąd wszyscy.... ja na śmierć, a matka z dzieckiem na żebrankę!

Wychylił duszkiem szklanicę, otarł usta rękawem i znów ręką sięgnął po butelkę. Kobiety cicho płakały, skamieniałe na widok podobnéj rozpaczy. W tém Müller, który dotąd był niemym świadkiem téj rozmowy, wstał z ławki a idąc ku urzędnikowi, ujął go za rękę.

— Stójcie sąsiedzie! Może jeszcze nie wszystko jest straconém! może wam inne znajdę miejsce, a tymczasem....

Wyrzągnął kieszenie i rzucił na stoł papier pięciorublowy, tudzież trochę drobnéj monety.

— Macie na dziś! nie potrzebuję pieniędzy! znajdę ich zawsze. Nie traćcie nadziei, do widzenia!

I ukrywając rosnące wzruszenie, a chcąc uniknąć podziękowań kobiet, umknął, wołając na progu.

— Jutro najpóźniéj dam wam wiadomości!

Helena pierwsza przerwała milczenie, które po wyjściu Kurlandczyka nastąpiło.

— Dobrego macie sąsiada! On cię wyratuje Mikołaju!

— On! powtórzył Mikołaj. Zkądby mnie mógł ratować, nie jest ani bogatym ani możnym. Sam biedny, jakżeby mógł nieść skuteczną pomoc naszéj niedoli! Dał nam pięć rubli, za które go błogosławię. Ależ cóż ztąd? Oto że jeden dzień dłużéj pożyjemy, i zamiast jutro, dopiero pojutrze z głodu pomrzemy.

— Mikołaju, wtrąciła nieśmiało Helena; posiadam drobne oszczędności... mogę i ojca poprosić...

— Dzięki ci składam Heleno, ale ofiar twych nie przyjmuję. Ta wódka mnie pokrzepiła, i bodaj czy mi się nie zdaje także, że jesteśmy uratowani.

Wyprostował się i ciągnął daléj z błyszczącemi oczyma.

— Wczoraj mnie zbito! Codziennie zbieram obelgi! Gdy mi kto daje rozkaz, zwykle w ten sposób do mnie przemawia: „idź ośle, a spiesz się napowrót!“ A to wszystko, ponieważ tylko 50 rubli miesięcznie zarabiam! Cierpiałem i wytrzymałem podobne obchodzenie się ze mną przez całe pięć lat, chociaż cała moja istota buntowała się we mnie na te niesprawiedliwości. Ha! mości panie Pałkin! mości panie Schelm! obchodziliście się ze mną jak z psem, boście wiedzieli, że muszę matkę i brata z pracy rąk własnych utrzymywać, i że nad życie dbam o moje miejsce. Ależ teraz, gdy je straciłem, podnoszę głowę nareszcie! podnoszę zgięty dotąd kark! Panie Schelm, drzyj przed robakiem ziemnym, któregoś dotąd deptał!

Wychylił drugą szklankę — poczém wstał, uściskał matkę i podał rękę Helenie.

— Gdzie odchodzisz, Mikołaju? zapytała nieśmiało Akulina Iwanowna.

Nie odpowiedział jéj zrazu i dopiero z progu odwrócił się raz jeszcze, aby łzawem okiem pożegnać płaczące kobiety.

— Zabierz trochę pieniędzy i szybko powracaj Mikołaju! namyśl się dobrze, nim co rozpoczniesz! zawołała błagalnym głosem Akulina Iwanowna.

— Nie potrzeba mi pieniędzy! Znajdę ich dosyć tam, gdzie się teraz udaję!

Helena załamała ręce.

— Gdzie tedy idziesz, Mikołaju? zapytała drżącym głosem.

— Jeżeli mnie za dwa dni nie zobaczycie, módlcie się za moją duszę!

I drzwi zamknął za sobą. Obie niewiasty długo pozostały na miejscu, milczące i zrozpaczone. Żadna nie tknęła pieniędzy leżących na stole.

Nareszcie chłopczyk wysunął się z kryjówki i zaczął zbierać rozsypane na podłodze rodzenki, pożerając je chciwie.

Na ten widok obie niewiasty gwałtownym wybuchły płaczem.

Na dworze zaś deszcz coraz smutniéj, coraz obficiéj padał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Marszałek Mac Mahon to osobistość innéj natury, niźli kanclerz cesarstwa niemieckiego. Posiada on wysokie przymioty serca i kieruje się niezawodnie pobudkami prawości, poświęcenia i honoru wojskowego. Kiedy mówi o miłości ojczyzny i o trzymaniu się obowiązku, wiemy, iż te rzeczy po dawnemu rozumie i że w nie wierzy. Dla tego téż tknęło nas, gdyśmy w jego słowach coś mętnego, coś pokrewnego choć z daleka, z utylitaryzmem ks. kanclerza poczuli. Och, bo w smutnych czasach naszych nie podobna dotknąć się polityki, żeby zaraz czegoś z nieskazitelności i z bezinteresowności nie uronić.

Marszałek Mac Mahon mówił:

„Zawód mój rozpocząłem za Karóla X. W roku 1830 chciałem się podać do dymisyi, ale zrozumiałem, że przedewszystkiem jestem żołnierzem i pozostawszy w służbie służyłem krajowi pod rozmaitemi rządami. Obecnie odjęliście mi prawo trzymania z jakąkolwiek dynastyą. Nie jestem już marszałkiem Mac Mahon, jestem rządem. Istnieją dwie polityki, nie zawsze zgodne z sobą, polityka uczucia i polityka obowiązku. Ilekroć wybór był konieczny, przenosiłem przy każdéj sposobności obowiązek nad uczucie i myślę, żem dobrze czynił.

Że trzeba służyć ojczyźnie nawet kiedy rząd spoczywa w ręku przeciwników politycznych, na to się chętnie zgadzamy. Marszałek postąpił, jak należało, że się po upadku Karóla X do dymisyi nie podał. I na to zgoda, że dobrze zrozumiany obowiązek stoi wyżéj, niźli uczucie osobiste. Nieszczęściem tylko ludzie zbyt łatwo głos sumienia mienią głosem uczucia i zagradzając się przeciw uczuciu, sumienie w sobie zagłuszają. Obowiązek prócz tego rzadko z rzetelném, z męzkiem uczuciem w sprzeczności staje i tylko egoizm i mdłą uczuciowość odpycha. Skądinąd jakże łatwo wmówić w siebie, że to, co nam na dzisiaj trudności usuwa, jest obowiązkiem.

Naszém zdaniem marszałek Mac Mahon lepiejby powinności dopełnił i więcéjby uczynił dla Francyi, gdyby był nawet z narażeniem swego stanowiska pozostał wiernym przekonaniom swoim, niż że dla względów utylitarnych, pod naciskiem okoliczności i pod działaniem wpływów różnorodnéj natury, wszedł w porozumienia i sojusze, które go zmuszają w miejsce polityki zasad, politykę równowagi między stronnictwami prowadzić.

My jesteśmy głęboko przeświadczeni, że społeczeństwo dzisiejsze ginie brakiem wierności zasadom i chwiejnością przekonań i że nawet upór i omyłki mniejby szkody przyniosły, niźli jéj przynosi ta luźność i ta giętkość, które możnaby zdobić najpiękniejszemi mianami, ale które w gruncie są chorobą i smutne o położeniu ogólném dają świadectwo.

Jeźli kto, to my Polacy, powinniśmy trzymać się téj prawdy, że pojęcie o obowiązkach sprzecznych z uczuciem, jest pojęciem bardzo niebezpieczném i że wierność zasadom przekonaniom lepsza jest od utylitaryzmu, choćby w najświetniejsze przystrojonego barwy.

## KORESPONDENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO

**Rzym**, 30 marca.

(Radykaliści a rząd. — † Viale-Prela. — Sprostowanie błędnéj wiadomości o śmierci X. Dąbrowskiego.)

Król Wiktor Emanuel, zaledwie się skończyły uroczystości jego jubileuszu, wyjechał zaraz 27 z rana do Neapolu i do swoich tam zamków. Tymczasem jeszcze w przeddzień jego odjazdu radykalna gazeta La Capitale z 26 poraz trzeci znowu zapytuje i tym razem większym drukiem i w osobnym na najważniejszém miejscu artykule, „jakiém prawem i od kogo otrzymali mandat owi przedstawiciele 14 okręgów Rzymu przemawiający 23 do króla imieniem Rzymian;“ i tak daléj powiada:

„Wiadomo wszystkim, że aby stać się przedstawicielem ludności jednego okręgu lub miejscowości, należy poprzednio od właściwéj ludności otrzymać mandat; reprezentacya bowiem ma w sobie wielką wagę; od chwili zaś, kiedy rząd, gdy chodzi o obiór deputowanych do Izby lub do radzców miejskich, na 100 głosujących wyklucza 90, nie jest słusznem, iżby, gdy chodzi o złożenie królowi pokłonu, uchylać oną formalność wyborów: żądamy poznać nazwiska tych panów, co ze swéj głowy stworzyli naraz przedstawicieli 14 okręgów. Zapytanie jest słuszne i legalne; chcemy dowiedzieć się, na mocy jakich praw udzielili im onego mandatu.

„Dziś ci panowie tworzą, kogo im się podoba przedstawicielami okręgów do kwirynału, jutro, jeśli zmienią się okoliczności, każą im przedstawiać w Watykanie. Wymieńcie nazwiska!

„Lud winien być pierwéj zapytany.“

Z zacytowania głównego tutejszego organu radykałów oczywiście odkrywa się, jak to w imieniu ludu rzymskiego tworzą się manifestacye na wszelki zakrój w duchu rządowym lub rewolucyjnym, i jak już dzisiaj, gdy zdobycz bezpieczna w ręku, poczynają się łupiezcy o nią swarzyć i rwać między sobą. Gdy chodziło o wyzucie Papieża z władzy doczesnéj, gdy szło o zabór Rzymu, dogodzenie nienawiści swéj ku duchownym, o zabranie kościelnéj własności, wtedy to radykałom z liberalizmem we wspólnéj zgodzie i jedności braterskiéj społem brali się do dzieła, jedni drugimi odpowiednio i zgodnie się posługiwali. Dziś, gdy mocniejszy z napastników wyrzekł: „zdobycz moja!“ słabszy i mniejszy z żalu i zazdrości zysków rozdrażniony, zaczyna w oburzeniu przemawiać w imię słuszności, w imię legalności, i odkrywa niecne sprawki wspólnika swego. A teraz wedle włoskiego przysłowia: fra due litiganti il terzo gode“ to jest między dwoma sprzeczającymi się trzeci korzysta.“ Mogliby katolicy i prawdziwi Rzymianie zwróciwszy się do radykałów, zapytać ich o sekreta plebiscytu rzymskiego, gdzie wykluczono prawdziwych Rzymian, zastąpiono nowo przybyłymi na tę manipulacyą w wielkiéj liczbie, i jeszcze dozwolono, by zręcznie każdy z głosujących po kilka naraz kartek do urny wrzucał, lub powracał do ponowienia głosu swego; jak pośmiewiskami i urągowiskiem a nawet czynną obelgą obrzucono niektórych śmiałych, co ze sprzecznym głosem zbliżali się do urny. Czyż to słuszna? Czyż to legalne, czyż w reszcie taka wolność głosowania? Tak to słuszność i legalność do osobistych i prywatnych widoków i interesów zwykle jest nakręcona. Dopiero, gdy do dopięcia własnych zamiarów na władzy i sile zbywa, wtedy to o legalności mówią, by z zazdrości jeśli nie pozbawić to przynajmniéj zmniejszyć zysków i tryumfu swego dawniéj wspólnika. Katolicy i Rzymianie, którzy tym razem są ofiarą, widzą, jak już dziś radykalni dość często ujmują się w ich sprawie i wyjmują im niemal z ust słuszne ich skargi i narzekania, a czynią to nie przez życzliwość będąc katolików najzjadliwszymi wrogami, lecz by wykazać na jaw fałsz i obłudę rządowców, konsortów, których dziś narówno z ich monarchą i monarchią nienawidzą i wywrócić pragną. Dlatego to na wszystkich punktach wypowiadają im wojnę. Korzystają z procesu Ruspoli-Montignani wykazując, czém są ich deputaci, i do jakiego stopnia nieuczciwie przekupywane są gazety, by w duchu rządowym przemawiały. W kwestyi głodu: zarzucają im, do czego to mieszkańców Rzymu doprowadzili. Z zaprowadzenia kuchni oszczędnych śmieją się do rozpuku w organach swoich, i żartują z nich, że nie zdobyli się, by ono mniemane dobrodziejstwo dla zgłodniałego ludu inaugurować w uroczystość 23, a i dziś nareszcie, gdy tylko dwie takie kuchnie urządzili, w każdéj tylko 300 racyi czyli obiadów na dzień wydanych będzie po cenie 7 soldów, gdzie kupujący ze swoim talerzem lub miską ma się stawić; w mieście zaś, gdzie najmniéj kilkadziesiąt tysięcy jest ubogich pretendentów do onych oszczędnych kuchni, dają tym sposobem okazyą do nieporządku, gdyż biedny lud o porcye rozbijać i kaleczyć się będzie, a bez policyi i aresztowań się nie obejdzie. Że wymawiano ludowi Rzymskiemu, iż był demoralizowanym zupą klasztorną, bo jałmużna poniża godność człowieka a praca go podnosi, — a tenże sam rząd, nie dając pracy ludowi, dla zachowania go od głodu nic innego wymyśleć nie mógł nad jałmużnę, i tę mniéj szlachetnie tu urządzili; dawniéj bowiem, po różnych klasztorach ubodzy darmo pożywienie otrzymywali i o nie rozbijać się między sobą niepotrzebowali. — Daléj, że Rząd tytułuje się rządem liberalnym, Rządem wolności druku i stowarzyszeń, — a dla czegoż to bał się na 23 głosić amnestyi drukowych i politycznych?! dowodzi to, że czuje się słabym, a wolność druku i myślenia to u niego frazesem i czczą nazwą.

Radykalni przez deputowanego swego Cavallotti ponieśli aż na publiczne posiedzenie parlamentu z hałasem i ostentacyą interpellacyą o pewną awanturkę miłosną zdarzoną tu w Hotelu Rzymskim, a króla kompromitującą; a minister Sprawiedliwości, by wyskoczyć z tego zarzewia podeń podrzuconego — krótko zaprzeczył, iżby on jegomość ojciec panny był aresztowanym; i ściśle mówiąc, nie skłamał, gdyż ciągniętego wśród miasta przez policyą następnie za Rzymem wolno puszczono, a jak niektóre gazety utrzymują dla spokoju i dla utrzymania małego chłopczyka 4000 lirów podarowano.

I mnóstwo innych jeszcze ważniejszych wyrzutów i oskarżeń, jak zalanie Państwa monetą papierową, brakiem kredytu, samowolą policyi, wpływem na magistratury, sądownictwa ect. etc. Słowem, bój na całéj linii wypowiedziany Monarchii i liberałom; a Radykalni świadomi dobrze ich sprawek, i wiedzą dobrze, gdzie uderzyć, bo znają ich słabe strony moralne. Tylko mocna ich strona materyalna, to jest: „Rząd w ręku“ ta jedna, co podtrzymuje Rządowców; wszakże i tę dobrze podmywają u spodu niesforne i gniewliwe fale, wciąż w onę słabo utwierdzoną skałę rządu włoskiego bijące...

Na to wszystko katolicy z założonemi rękami spokojnie i obojętnie spoglądają. Starają się tylko z odwagą i gorliwością słowem i czynem dowieść przywiązania do Stolicy św, i Zastępcy Chrystusowego, pewni, iż przyjdzie czas zmiłowania, i Ten, który zdaje się usypiać w łodzi Piotrowéj miotanéj straszną burzą i pieniącemi się falami, — ocknie się, uśmierzy nawałnicę, a wiatrom każe powrócić w otchłanie podziemne.

Nie podaję przemówienia Papiezkiego do Szlachty Rzymskiéj z 23, która tu dość późno pojawiła się w Voce i w Osservatore, a nie podaję jéj dla tego, iż wedle textu w onych gazetach katolickich przytoczonego straciła nieco na swéj ważności, bowiem to, co sprawiło wrażenie silniejsze na słuchaczach obecnych, zostało tu pominięte. Pominięto bowiem w druku ustęp o poczynającéj się walce z Kościołem w Austryi.

Przyboczny Doktor Papieża Profesor Benedykt Viale Prela brat dawnego i zmarłego kardynała arcybiskupa Bolonskiego, w dniu 27 bm. zmarł o 11 przedpołudniem.

Z zadziwieniem wyczytałem w Kuryerze nr. 66, że Dziennik Poznański doniósł był o morderstwie dokonaném na osobie Szanownego Prowincyała Dąbrowskiego. — Nie uznałem swego czasu za stosowne donosić w korespondencyi o niemiłém prywatném zajściu ks. prowincyała z tutejszą policyą. Dziś, gdy od tygodnia przeszło wypuszczony jest na wolność i gdy widzę, że mylne chodzą po Dziennikach o tém wieści, sprowadzam fakt do właściwych rozmiarów. O. Dąbrowski z miłości chrześciańskiéj dał u siebie mieszkanie niejakiemu P. Dobrowolskiemu, poczciwemu Polakowi, ale któren od pewnego czasu cierpiał na manią samobójstwa. Kilkakrotnie się kusił odjąć sobie życie. Ks. Dąbrowski z przyjaciołmi powieźli go do szpitala obłąkanych, ale że tam płacić trzeba, a nie było czém, wrócili z chorym, a natomiast podwoili czujność. Mania doszła do szaleństwa, raz znalazłszy się sam ks. Dąbrowski z chorym chcącym sobie gardło poderznąć, nie dopuszczając tego, gdy siły szaleńca przeważały siły starca, tenże dla obrony własnéj zastawiał się kijem. Na to weszła policya do mieszkania, zastała pokrwawionego biednego Dobrowolskiego tarzającego się po podłodze — a zacnego Ojca Dąbrowskiego starającego się odebrać brzytwę choremu. Policya w nierozważném przekonaniu, że O. Prowincyał chce zamordować swego lokatora, powiozła go do więzienia — chorego zaś pokaleczonego oddała do Szpitala della Consolazione. W pierwszéj chwili nikt z duchownych przyjaciół Ojca Prowincyała nie mógł za nim u Rządu Włoskiego przemawiać, nawet byłby nie znalazł wiary i dopiero za pomocą pewnéj Pani Polki, spokrewnionéj blisko z domem Gaetanich, zdołano wyjaśnić omyłkę, tém więcéj, że i w szpitalu poznano się na chorobie Dobrowolskiego; a ks. Dąbrowski niewinny został uwolnionym.

## Kuryer miejscowy i prowincyonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** Nauczyciela gimnazyalnego Gerharda Henryka Müller w Bytomiu powołano w charakterze wyższego nauczyciela do gimnazym we Wągrówcu a rektora Pawła Illgner w Królewskiéj-hucie mianowano pierwszym nauczycielem przy tymczasowém katolickiém seminaryum nauczycielskiém w Olesnie (Rosenberg O. S.)

* **Doniesienia kościelne.** Wczoraj w archikatedrze liturgią rano odprawił JWks. kanonik Maryański. Dziś tenże sam kanonik Maryański wcześnie święcił ogień i wodę a po tém odbył resztę ceremonii, po których ukończeniu wyszedł ze mszą śpiewaną wedle rytuału JWks. Brzeziński. Mszy téj słuchała kapituła w świątecznych fioletowych ubiorach. Były to właściwie sekundycye JXks. Prałata, który po skończonéj ofierze świętéj ściskał głowy członkom kapituły, obecnemu duchowieństwu i pewnéj liczbie wiernych. Przy mszy św. assystował Jubilatowi JWks. Infułat Grandke, jako presbiter-assistens.

Dziś wieczór rezurekcyą odprawi JWks. biskup sufragan Janiszewski.

Jutro celebrować będzie JWks. biskup Janiszewski, kazanie powie JWks. Prałat Koźmian.

W poniedziałek summę odśpiewa JWks. kanonik Kurowski, kazanie powie ks. penitencyarz Jaskólski.

* **Alleluja!** Starożytnym zwyczajem życzą jedni drugim Sąwit szczęśliwych i my to czynimy, śląc najserdeczniejsze życzenia wszystkim przyjaciołom, współpracownikom i korespondentom pisma naszego z tém zapewnieniem, że, choć zdala, łączym się w duchu i nadziei z wszystkimi ludźmi dobréj woli.

* **Ludność polsko-katolicka** miasta naszego obchodziła uroczyście dzień wczorajszy, dzień męki Zbawiciela naszego. Jeżeli w innych czasach, przy innych okolicznościach zwyczaj ten iście chrześciański zwykł nastrajać serca prawowiernych chrześcian do niezwykłych a rzewnych uczuć, to tém więcéj w tym roku, gdzie położenie nasze, pełne utrapień, przypomina mimowolnie ów dzień, gdzie na górze Golgoty Zbawiciel dawał życie za pogardzonych i uciśnionych tego świata. Kościoły wszystkie napełnione były prawowiernym ludem, a widok grobu i Męki Pańskiéj nie w jedném sercu wywoływały westchnienie i łzę serdeczną. Wspaniały przedstawiał widok grób urządzony w kaplicy królewskiéj w kościele archikatedralnym. Nad grobem jaśniały światła z kandelabrów, które Najprzewielebniejszy nasz ks. Prymas jeszcze przed swém uwięzieniem ofiarował dla świątyni. Myśl ta budziła w obecnych uczucie, jakiemu trudno dać wyraz.

* **W chwili**, kiedy wszyscy gromadzą się już i sposobią do jutrzejszego radosnego święta, dochodzi nas następujący głos rozpaczy.

„Szanowna publiczności! Ojciec mój a z nim 8 niedorosłych jeszcze dziatek, najmłodsze 1½ najstarsze 20 lat. Ignacy Hubert piastujący urząd nauczycielski przez 37 lat blisko w Zalasewie pod Swarzędzem zgorzał dnia 15 b. m. do szczętu. — Ja dla tego już, że jestem jego synem, przysiągłem mu pomoc. Dziś nadarzyła mi się sposobność okazać ją światu. Ale niestety za słabym w tym względzie. Aby jednak obowiązkowi świętemu zadosyć uczynić, przeto, choć z rumieńcem wstydu na twarzy, ośmielam się Szanowną Publiczność jak najpokorniéj i najuniżeniéj prosić, aby mi pomódz raczyła w tym przypadku przez nadesłanie łaskawych składek wedle myśli i możności, albo wprost do Zalasewa, albo téż pośrednio na moje ręce ku wspomożeniu nieszczęśliwego ojca mego.

Tusząc, że moja pokorna prośba wzbudzi litościwych serca i zabłyśnie pomyślnym skutkiem, piszę się z wyrazem głębokiego szacunku, najniższy sługa

Bernard Hubert
nauczyciel w Grodzisku (Graetz) miasto.“

* **Dyrekcya Teatru Polskiego w Poznaniu** nadsyła nam z prośbą o zamieszczenie następujące sprawozdanie:

„Teatr polski rozpoczął sezon zimowy dnia 8 października r. z., ukończył zaś dnia 29 marca r. b. Danych było 92 przedstawień, czyli blisko cztery na tydzień.

Oper dano 4 a mianowicie: „Halkę“ 8 razy, „Flisa“ 2 razy, „Violettę“ 7 razy, „Favorytę“ 3 razy. Prócz tych oper wystawiono po dwakroć 4 akt „Żydówki“ i 4 akt „Rigoletto oraz z „Fausta“, scenę z kołowrotkiem i aryą z brylantami, z „Cyrulika Sewilskiego“ zaś Cavatinę z 1 aktu.

Operetek wystawiono 3 tj. „Piękną Galateę“ graną 7 razy, „Małżeństwo przy latarniach“ 2 razy i „Czułą strunę“ 2 razy.

W ogóle granych było w całości 4 oper 20 razy, operetki 11 razy, urywki z oper 5 razy.

Tragedya jedna była graną tj. „Noc św. Bartłomieja — raz. Dramatów przedstawiono 7, z tych 5 oryginalnych, mianowicie: „Karpaccy Górale“ 2 razy grany, „Epidemia“ 1, „Dziewczyna i dama“ 1, „Domy polskie 2, „Zart królewicza raz, grane były 9 razy — tłómaczonych 2 mianowicie: „Życie szulera 1, „Marya Joanna“ 1 raz. Melodramatów 3, oryginalny „Zagroda Sobkowa“ i dwa tłómaczone „Gałganduch“ i „Precyoza“, każdy grany po dwa razy.

Komedyi, anegdot i krotochwil przedstawiono wogóle 51, a grano je 92 razy; oryginalnych 24, tłómaczonych 27. Na 61 utworów dramatycznych, 30 było oryginalnych, reszta tłómaczonych.

Najwięcéj razy graną była komedya „Marcowy Kawaler“, gdyż 6 razy: po trzy razy 8 komedyi, z czego na oryginalne polskie przypada 5 tj. „Pozytywni,“ „Skalbmierzanki“, „Radziwiłł w gościnie“, „Emancypowane“ i „Okrężne“ — po dwa razy 18, z czego połowa przypada na oryginalne polskie.

Personał teatru składał się z 36 osób. Sezon letni rozpoczyna się w przyszły poniedziałek t. j. 6 kwietnia rb. i trwać będzie do 1 lipca.

Zaangażowaną została na sześć występów p. Frederici-Jakowicka, była artystka opery warszawskiéj. Przybędzie 9 bm, występy zaś rozpoczną się 12 b. m. Śpiewać będzie w „Halce“, „Violecie,“ „Żydówce“, „Rigoletto“ i „Lunatyczce.“

Teatr miejski do 1 lipca wyłącznie dla sceny naszéj wynajęty został.

Do dramatu na gościnne występy zaproszeni zostali pierwszorzędni artyści i artystki.“

* **Banicya polskich nauczycieli** gimnazyalnych na coraz większą rozpoczyna się skalę. Obecnie oznajmiono zasłużonym profesorom pp. dr. Ustymowiczowi i dr. Wituskiemu, że ojcowska władza przesadza pierwszego do Kłodzka (Glatz) a drugiego do Gliwic (Gleiwitz.)

* **Woskowa postać naszego Arcypasterza.** Znajdujemy w Germanii następującą wiadomość, któréj się wcale nie dziwimy, wiedząc, jaki wiatr i w wyższych sferach i niższych w Berlinie wieje:

„W oknie galeryi figur woskowych znajdującéj się w pasażu w Berlinie, wystawiono postać naturalnéj wielkości ks. Arcybiskupa hr. Ledóchowskiego w biskupim ubiorze i z krzyżem na piersiach. Samo się przez się rozumie, że w gromadach przechodniów zatrzymujących się przed owém oknem, nie zbywa na nieprzyzwoitych uwagach, w których niekiedy nawet „ludzie wykształceni“ udział biorą.“

* **Na książkę zbiorową** „Warta“ nadesłał dziś ponownie pan Połczyński z Koślinka pod Tucholą 1 talar.

* **Z Brunsbergi** telegrafują do biura Wolffa, że wyszło rozporządzenie ministra oświecenia i wyznań, ażeby tamtejszy kościół gimnazyalny przywrócono znów celom fundacyą zastrzeżonym. Skutkiem tego zawezwało prowincyonalne kolegium szkólne dyrektoryat gimnazyalny, aby się jak najprędzéj porozumiał z jedynym przez państwo uznanym nauczycielem religii katolickiéj, doktorem Wollmannem (starokatolikiem), celem otworzenia na nowo nabożeństw gimnazyalnych.

* **Stowarzyszenie pracy kobiet**, o którego założeniu czasu swego wspominaliśmy, odbyło się we Lwowie, w sali ratuszowéj, w dniu 30 z. m pierwsze walne zebranie. Walnemu zebraniu przewodniczyła pani Felicya Boberska, która w serdeczném przemówieniu wykazała potrzebę i pożytek zawięzującego się Stowarzyszenia; Towarzystwo posiada 2431 złr. funduszu, a 207 członków, z tych jest 114 honorowych, a 93 zwyczajnych. Radę zawiadowczą stanowią następujące panie: ks. Karolina Lubomirska, hr. Celina Łączyńska, hr. Natalia Dzieduszycka, Antonina Machczyńska, Ludwika Riegerowa, Felicya Boberska, Helena Jordanowa.

* **Kalendarz.** Jutro, w niedzielę dnia 5 kwietnia Wielkanoc, Wincent Ter. Wschód słońca o godzinie 5 minut 28; zachód o godzinie 6 minut 38. Długość dnia 12 godzin 53 minut.

Wypadki historyczne. Dnia 5 kwietnia 1194 śmierć Kazimierza Sprawiedliwego. — 1573 pierwszy wolny sejm elekcyjny we wsi Kamieniu. — 1656 bitwa ze Szwedami pod Sandomierzem. — 1831 powstańcy zajmuję Połągę.

Pojutrze, w poniedziałek dnia 6 kwietnia Wilhelma wyznawcy. Wschód słońca o godzinie 5 minut 25; zachód o g. 6 m. 41. Długość dnia 13 g. 13 m.

Wypadki historyczne. Dnia 6 kwietnia 1361 pierwsze założenie akademii krakowskiéj. — 1551 śmierć Barbary Radziwiłłówny. — 1617 wyprawa Władysława IV na Moskwę. — 1831 powstanie Niemenczyna i Szyrwint. — 1846 usamowolnienie chłopów w Galicyi. — 1849 legion polski w pitwie pod Isaszeg.

W wtorek, dnia 7 kwietnia, Donata i Rufina. Wschód słońca o g. 5 m. 23; zachód o godz. 6 m. 43. Długość dnia 13 g. 13 m.

Wypadki historyczne. Dnia 7 kwietnia 1578 śmierć Bolesława Pobożnego. — 1578 miasto Ryga przysięga na wierność. — 1656 pobicie Szwedów pod Warką. — 1849 Pius IX Papież poświęca chorągie legionów polskich.

Jarmarki: Dnia 10 kwietnia: Barciany, Biskupice, Pruska Iławawa, Kaukiemy.

## Wiadomości polityczne.

* **Berlin**, 3 kwietnia. [Oszczercze artykuły „liberalnéj“ prasy przeciwko duchowieństwu katolickiemu. — O parlamencie niemieckim. — Ze świata katolickiego. — Upadek dziennika rzekomo katolickiego w Wyrtembergii. — Protestancka deputacya angielska. — Z dworu.] „Liberalnéj“ i półurzędowéj prasie pruskiéj nie wystarczają wszelkie środki, przedsiębrane od roku z góry przeciwko duchowieństwu katolickiemu, chciałaby ona jeszcze wmówić w świat, że księża katoliccy buntują swém postępowaniem lud, ażeby go w ten sposób nakłonić do wybryków przeciwko władzy państwowéj. Szereg artykułów w tym duchu pisanych znajdujemy tak w tutejszych jak i prowincyonalnych dziennikach „liberalnych.“ Turniéj ten, nie barbzo zacny, rozpoczęła Magdeburger Ztg, zwracając rządowi uwagę na wielkie niebezpieczeństwo, jakie grozi państwu z powodu „pewnéj pobłażliwości“ dla Biskupów i duchowieństwa katolickiego w przeprowadzaniu praw majowych. National Ztg powiada, pisząc w téj saméj kwestyi: „Od pewnego czasu pojawiająca się dążność ultramontanów, mianowicie nad Renem i w Westfalii, ażeby przy sposobności dobrowolnego męczeństwa duchownych podburzyć ludność przez fałszywe przedstawienia przeciwko władzom państwowym i urządzeniom państwowym, zasługuje ze względu na osięgnięte rezultaty na jak największą uwagę rządu.“ Na poparcie swych oszczerczych twierdzeń przytaczają organa „liberalne“ głównie dwa fakta: Hołdy, składane przez wiernych Biskupom katolickim przed ich uwięzieniem, i orzeczenia więzionych Arcypasterzy, że, idąc do więzienia, jedynie gwałtowi ulegają. Co do pierwszego punktu pojąć trudno, jak można robić zarzut Biskupom katolickim, że ich owieczki okazują do nich przywiązanie, mianowicie wtedy, kiedy tych zwierzchników odprowadzają do turmy. Drugi zarzut jeszcze jest niezrozumialszy. Toć przecież wszyscy Biskupi monarchii pruskiéj oświadczyli uroczyście, że na prawa majowe, ograniczające Kościół w jego niezależności, nigdy się nie zgodzą

i że je uważają za całkiém siebie nie obowięzujące, to téż bardzo naturalnie nie mogą się poddawać dobrowolnie i skutkom, wynikającym z owych przez siebie nie uznanych praw. I dla tego téż bardzo logicznie tak ksiądz Biskup trewirski jak i ksiądz Arcybiskup koloński nie poszedł do więzienia dobrowolnie, lecz domagali się, ażeby ich gwałtem wzięto, bo oni jedynie gwałtowi uledz mogą. To téż przy aresztowaniu tego drugiego Księcia Kościoła urzędnik policyjny użył gwałtu w całém znaczeniu tego wyrazu, bo nietylko, że go popychał ze schodów, ale nadto gwałtem go wtłoczył do pojazdu, jakkolwiek Dostojny więzień pieszo chciał odbyć ową cierniową drogę.

Burza, na jaką się zanosić zdawało z powodu niektórych projektów do praw, przedłożonych przez Radę Związkową parlamentowi niemieckiemu, mianowicie projektu do prawa wojskowego, prawa prasowego, o ślubach cywilnych itd., zażegnaną została, jeżeli wolno wierzyć tutejszym dziennikom, dzięki giętkości w zmienianiu zdań nationał-liberałów, którzy wbrew swemu lepszemu przekonaniu każdy projekt, wychodzący od księcia kanclerza, ostatecznie poprzeć postanowili, bo w to miejsce czynione im są także koncesye, przedewszystkiém w ich destruktywnéj tendencyi przeciwko Kościołowi. I tak dziś już prawie nie ulega wątpliwości, że parlament niemiecki, po zebraniu się na nowo w czwartek po świętach wielkanocnych, zrzecze się swego prawa uchwalania rok rocznie budżetu wojskowego i przyjmie stałą liczbę wojska pod chorągwią w czasie pokoju, jak sobie tego rząd życzy. Natomiast Rada Związkowa okazała gotowość poczynienia pewnych ustępstw w zmienionem przez parlament prawie prasowém i zaprowadzeniu ślubów cywilnych w całych Niemczech, pomimo oporu wielu państw, wchodzących w skład Rzeszy niemieckiéj.

Oficyał archidyecezyi kolońskiéj, ksiądz Biskup-sufragan doktor Baudri, wydał okólnik do duchowieństwa i wiernych téjże archidyecezyi, w którym, donosząc im o uwięzieniu księdza Arcybiskupa, nakazuje odbywać publiczne modły, ażeby Bóg dozwolił Arcypasterzowi powrócić jak najrychléj do swoich owieczek i niemi rządzić. Ksiądz Baudri zawiadamia równocześnie, że w czasie więzienia księdza Arcybiskupa on będzie sprawował zarząd archidyecezyą.

W Wyrtembergii zaprzestał wychodzić od 1 b. m. rzekomo katolicki dziennik Deutsches Volksblatt z powodu braku abonentów. Mówimy „rzekomo“ katolicki dziennik, bo wzmiankowany Volksblatt zaraził się dziś w Niemczech tak ulubionym „liberalizmem“ i powodując się nim, nieraz nie całkiém poprawnie rozwodził się o kwestyach Kościoła katolickiego.

Z powodu choroby księcia Bismarcka odroczyła deputacya angielskich protestantów, jak donosi National Ztg, przybycie swe do Berlina, ustanowione pierwiastkowo na dzień 8 kwietnia.

Członkowie rodziny cesarskiéj przyjmowali wczoraj w kaplicy pałacu następcy tronu komunią świętą.

* **Warszawa**. [Zapis Stanisława Staszica. — Gospodarstwo sędziów mirowych. — Przemiana szkół.] Imię Stanisława Staszica, jak zaręcza Kuryer Warszawski, chwilowo w uściech tu wszystkich. Stanisław Staszic testamentem z dnia 20 sierpnia 1824 r. zapisał sumę złotych polskich 200,000 na dom zarobkowy. Suma ta złożona w Banku Polskim w Warszawie urosła w ciągu lat pięćdziesięciu do 150,000 rubli, które władza, wykonywająca wolę testatora, może podnieść każdéj chwili i przystąpić do dzieła. Otóż sprawa ta, od pół wieku spoczywająca w aktach, wziętą została w ostatnim czasie pod rozwagę przez Warszawską Radę miejską dobroczynności publicznéj. Ponieważ zaś po upływie lat pięćdziesięciu stósunki ekonomiczne i społeczne kraju się zmieniły, i dziś słów testamentu ślepo trzymać się nie można, bo myśl Staszica mogłaby być przekręcona, dla tego prezes Rady, baron Medem powierzył akta zapisu tutejszemu obrońcy przy senacie Wedemanowi, który zająć się ma wypracowaniem szkicu do projektu zużytkowania sumy zapisowéj w sposób odpowiadający istotnie woli testatora. Obrońca przy senacie pan Wedeman konferował już z wieloma żyjącemi dziś osobistościami, które z powodu swych stósunków, nauki i stanowiska zbliżone były do Staszica i z narad tych osięgnął znaczną ilość cennych skazówek, które go doprowadziły do przekonania, iż najwłaściwszym i zarazem najpożyteczniejszym dla kraju sposobem wytłómaczenia i wypełnienia woli testatora byłoby założenie w Warszawie Szkoły Rzemiósł. Tak więc stanie może niezadługo w Warszawie zakład, który dla kraju nie małe oddać może usługi.

Wspominaliśmy niedawno temu o gospodarstwie tak zwanych sędziów mirowych. Gospodarstwo ich, polegające na ździerstwach wszelkiego rodzaju, doprowadza częstokroć tych, co im zmuszeni podlegać, do ostateczności. I tak pisze Sud. Wiestnik, że w gubernii wileńskiéj, w powiecie lidzkim, we wsi Ejszyszkach, zbliżył się pewien młody człowiek, nazwiskiem K-wicz, do takiego sędziego mirowego podczas rozstrząsania miejscowych spraw i schwyciwszy go za łańcuch sędziowski, tak silnie uderzył w twarz, że ten spadł z krzesła. Rzeczony dziennik rosyjski nie podaje wprawdzie przyczyny téj napaści, ale przypuścić można, że napastujący, nie mogąc zapanować nad sobą, w ten sposób dał wyraz nienawiści, jaką w nim zrodził zapewne jakiś niegodny postępek sędziego mirowego.

Niedawno temu donosiliśmy, że wkrótce mają być zaprowadzone zmiany w wyższych zakładach naukowych w Królestwie Polskiem. Otóż donoszą jako pewną wiadomość, że gimnazya tutejsze realne i gimnazyum w Włocławku, oraz progimnazyum realne w Łowiczu, mają być z początkiem przyszłego roku szkólnego 1875 przekształcone na szkoły realne według ustawy i etatów szkół realnych ministeryum wychowania, wszakże z licznemi w owéj ustawie zmianami. Rozporządzenie tyczące się tego przedmiotu i same zmiany ogłosił już Gon. Urzęd. z dnia 29 marca. Nowe szkoły realne w przyszłości mają w okręgu naukowym warszawskim zakładać się podług téjże ustawy z r. 1872 i z temiż, co teraz zmianami. Na przekształcenie obecnych dwóch gimnazyów i jednego progimnazyum asygnuje rząd 62,184 rs. 48 kop.

* **Lwów**. [Petycya do Namiestnika w sprawie Unitów.] Znaną już jest czytelnikom naszym petycya Klubu postępowego polskiego, przesłana na ręce delegacyi polskiéj we Wiedniu w sprawie unitów. Myśl ta, szczęśliwie podjęta, znalazła oddźwięk i w kraju. I tak donosi korespondent z Sokalskiego do Czasu, że na dniu 24 z. m. ks. Leon Kowszewicz, proboszcz gr. kat. kościoła w Tudorkowicach, ks. dziekan Waręski i p. Władysław Rylski, właściciel dóbr w Uhrynowie złożyli w imieniu mieszkańców, graniczących z Królestwem Polskiém, petycyą do rąk prezydenta miasta Sokala, Michała Oleksińskiego, w któréj petenci upraszają Namiestnika o tymczasową pomoc pieniężną ze źródeł publicznych dla wygnanych z Królestwa Polskiego księży unickich, a następnie o przyjęcie ich w poczet obywateli monarchii austryackiéj. Petycyą tę, skoro zebraną będzie dostateczna ilość podpisów, prześle prezydent Sokalu staroście sokalskiemu, a ten następnie namiestnikowi Galicyi. Petycya ta, według wspomnionego korespondenta do Czasu brzmi, jak następuje:

Ekscelencyo! Znane są bez wątpienia Wys. Rządowi i Waszéj Ekscelencyi usiłowania rządu rosyjskiego i narzuconego przezeń administratora gr. kat. dyecezyi chełmskiéj w Królestwie Polskiém od dłuższego już czasu wywierane na unitów tamtejszych, w celu oderwania tychże od spójni z Kościołem katolickim.

Ostatniemi czasy, gdy nacisk na kler, wierny przysiędze i wierze, doszedł téj miary, iż zaczęto dusz pasterzy przy ołtarzach wartami obstawiać, więzić, wywozić, pozbawiać sekwestrem mienia, lud zaś, przodków wierze oddany, w niepraktykowany u chrześciańskich narodów sposób — kontrybucyami, karami cielesnemi, użyciem wojska i broni na bezbronnych — do przyjęcia wstrętnych obrzędów zniewalać; wielu dusz pasterzy, rzuciwszy swe posady, rodzinę i mienie, ratując godność charakteru kapłańskiego, oraz chcąc zachować się do końca dni swych na usługi Kościoła, jedni wcześniéj w sposób jawny, drudzy ostatniemi czasy, z narażeniem życia z pomiędzy nastawionych straży dostali się do kraju naszego, ufni w pomoc braci swéj, wysoką opiekę Rządu i Najjaśniejszéj Dynastyi.

W okolicy nam najbliższéj mamy obecnie kilkunastu męczenników téj najszlachetniejszéj sprawy, ludzi zacnych, światłych, cichych sług Kościoła.

Dotychczas żywi ich miłosierdzie i ofiarność okolicznych mieszkańców, i jakkolwiek nie mamy przyczyny mniemać, abyśmy dla mężów tych wyjątkowego w tym wieku poświęcenia, kiedykolwiek zobojętnieć mogli; mimo to, prosimy Cię, Ekscelencyo, jako najwyższego przedstawiciela rządu w kraju naszym, byś raczył dla tych księży unickich z Królestwa, którzy zmuszeni zostali schronić się w granice kraju naszego, wyjednać pomoc ze źródeł publicznych, oraz zechciał losem ich się zaopiekować.

Przywykliśmy, Ekscelencyo, od czasu, jak stoisz u steru Rządu, w każdéj potrzebie ogólnéj, w każdém dążeniu zbiorowém, pełni zaufania, uciekać się do Twéj doświadczonéj pieczołowitości.

Okazać zbiorowe uznanie tym ofiarom w walce o to, co dla nas święte i najwyższéj wagi, wyrazić łączność moralną z nimi, jest dziś gorącą potrzebą serca katolickiéj ludności kraju obu obrządków.

Ośmielamy się więc prosić najuniżeniéj Waszą Ekscelencyę na teraz o tymczasową pomoc pieniężną ze źródeł publicznych dla tych wygnańców, a następnie o przyjęcie ich w poczet obywateli monarchii, oraz o pomoc i wysoką protekcyą, celem uzyskania przez nich stanowisk i posad, odpowiednich ich powołaniu i zdolnościom.

Do petycyi powyższéj dołączono tymczasowo pięć arkuszy podpisów właścicieli dóbr, księży łacińskiego i grecko-unickiego obrządku, jako téż włościan, wójtów i wyższych urzędników kraju.

* **Petersburg**. [Wyprawa do Chin. — Armia. — Telegrafy. — Insytut politechniczny. — Chciwość duchowieństwa schizmatyckiego. — Wyjazd cara. — Papież i car.] Od czasu do czasu dowiaduje się Euuropa, że Rosya nowe przedsiębierze wyprawy do Azyi, które dziennikarstwo i rząd rosyjski zwykle jako w celach oświaty i handlu podejmowane przedstawia. Wiadomości te zwykły napełniać Europę, mianowicie Anglią, trwogą, bo w wyprawach tych, noszących niby charakter pokojowy, widzi ona chęć Rosyi do nowych zdobyczy i zaborów. Tak donoszą dziś St. Petersb. Wied. o nowéj wyprawie do Chin, która, jak się zdaje, tym razem będzie rzeczywiście przedsięwziętą w interesie handlu. Rzeczony dziennik pisze, że projekt nowéj téj wyprawy wyszedł z ministerstwa rosyjskiego handlu i spraw zagranicznych, a celem jéj ma być uzyskanie zmiany dotychczasowych dróg handlowych między Rosyą a Chinami, a raczéj powiększenie ich liczby, wyjednanie pomyślniejszych warunków dla handlu herbaty, oraz pozwolenie na wejście w bezpośrednie stósunki z okręgami herbatniemi. Do Rosyi wprowadza się rocznie za 30 mil. rub. herbaty, z tego jednak mała część tylko przychodzi z Chin bezpośrednio, kiedy reszta dostaje się przez porty angielskie i niemieckie, co naturalnie wypada na szkodę handlu rosyjskiego. Jeżeli cel wyprawy będzie osiągnięty, a wątpić o tém nie można, stósunki się zmienią, a Rosya będzie mogła całą żądaną ilość herbaty otrzymywać wprost z miejsca lądem.

Sprawy powiększenia armii nie spuszcza Rosya ani na chwilę z oka. Ruski Mir donosi, że ministerstwo wojny układa się obecnie z synodem w przedmiocie urządzenia 66 wojskowych kaplic polowych dla 64 nowo utworzyć się mających pułków piechoty i 2 pułków ułanów. Dotąd przeprowadzono tylko zwiększenie artyleryi, o inném wzmocnieniu armii nie było mowy.

Ten sam dziennik powiada, że brak uzdolnionych techników wywołał potrzebę założenia drugiego instytutu politechnicznego, który, jak jest w projekcie, ma być otworzony w Charkowie.

Gazeta Birża donosi, że wkrótce ma być zatwierdzoną nowa zniżona taryfa telegraficzna, która ma wejść w wykonanie z początkiem lipca r. b. W Rosyi europejskiéj, rozdzielonéj na trzy pasy pod względem opłaty, ma się pobierać za 20 wyrazów 50 kopiejek. Depesza między Warszawą a Petersburgiem ma kosztować 1 rubel.

Wiadomą jest światu ciemnota duchowieństwa schizmatyckiego. W parze z ciemnotą zwykle chodzą w parze różnego rodzaju namiętności, a między temi chciwość nie mniejszą odgrywa rolę. Co się tyczy téj ostatniéj, opowiadają Ruskie Wiadomości co następuje: W grudniu r. z. obywatelka W. zaniosła drogą właściwą prośbę, ażeby jéj dozwolono wydobyć zamurowany w wiadomém jéj miejscu cerkwi św. Mikołaja w Wieliżu skarb, składający się z pereł, pierścienia, około 10,000 rubli w srebrze i dokumentów rodzinnych. Zezwolenie nastąpiło, lecz pod warunkiem, że pani W. ułoży się z duchowieństwem téj cerkwi co do podziału skarbu. Do porozumienia się jednak nie przyszło, a duchowni ze starostą cerkiewnym przez kilka dni prowadzili poszukiwania i przebijali ściany w obec licznego zbiegowiska ciekawych ostatecznego wypadku. Wszakże pomimo wszystkich zabiegów, skarbu żadnego nie znaleziono, a w dodatku wypadnie latem naprawiać poczynione w świątyni uszkodzenia.

Wyjazd cara z Petersburga nastąpi już nie długo. Z całą pewnością ma on opuścić stolicę już 1 maja, i uda się do Niemiec. Zabawiwszy dni kilka w Berlinie, ma car być obecnym zaślubinom księżniczki Wiery Konstantynównéj w Stutgardzie z księciem Eugeniuszem wyrtembergskim. Po téj uroczystości car uda się do Londynu dla odwiedzenia królowéj Wiktoryi i swéj córki księżnéj edynburgskiéj. Z Anglii powróci car do Niemiec i dłuższy czas przepędzi w Ems, gdzie już podobno wynajęto apartament dla niego w hotelu czterech pór roku. Dopiero w lipcu car ma powrócić do Carskiego Sioła na manewra wojskowe w obozie. O carowéj nie wiadomo, czy wyjedzie za granicę, dotychczas u dworu wiadomo tyle, że z nastaniem łagodniejszéj pory opuści Petersburg i zamieszka w Carskiém Siole, a potém w Peterhofie. Oboje carewiczowie, następcy tronu, mają wyjechać za granicę już w maju dla odwiedzenia dworu wiedeńskiego i berlińskiego, i carewicz powróci również w lipcu na manewra obozowe, w których ma przyjąć udział. W. ks. Aleksy, niedawno mianowany dowódzcą fregaty Swietlana, w połowie maja przedsięweźmie nową wyprawę morską.

Korespondent tutejszy do Nordd. Allg. Ztg dowiaduje się, jakoby Papież zażądał wyjaśnień o wypadkach chełmskich i zapewnia zarazem, że rząd rosyjski nie udzieli żadnéj odpowiedzi, albowiem trzyma się zasady, że nikt nie ma prawa żądać wyjaśnień od rządu co do kroków, jakie on uzna za stósowne przedsięwziąć dla wewnętrznego spokoju swoich krajów.

* **Paryż**, 1 kwietnia. [W sprawie obecnéj sytuacyi. — Rochefort. — Oficerowie pruscy we Francyi. — Paryż stolicą. — Traktat handlowy rosyjsko-francuski. — Tajemna umowa. — Hrabia de Corcelles i margrabia de Noailles. — Wyprawa do Chislehurst. — Jefferson Davis.] Rozstrój, jaki, zakradając się zwolna i stopniowo, zakorzenił się wśród większości Zgromadzenia narodowego, jest dziś większym, niż był kiedykolwiek w ciągu ubiegającego za kilka tygodni roku jéj istnienia. Wszystkie jéj organa bez wyjątku toczą jedne przeciw drugim spór zacięty o najrozmaitsze kwestye. Le Français wskazuje jakby na jakie piętno hańby, na postępy jakie robi w kraju sprawa bonapartystów a równocześnie stara się stawić czoło nieubłaganym, jak ich nazywa, ze skrajnéj prawicy. L'Ordre pyta się na odwrót orleanistycznego Français co właściwie książę de Broglie i jego przyjaciele zrobili od 24 maja rz. począwszy, aby zatrzeć pamięć o pomyślności z czasów cesarstwa, i przyrzeka mu, że wnet cesarstwo będzie umiało wziąść odwet. L'Union oznajmia że otrzymał wskazówkę do ministerstwa, aby się miarkował w zaczepkach swych przeciw syptennatowi dodaje zaś do tego że dla tego mniéj otwarcie wypowiadać swéj opinii. Słowem, od Union począwszy a na République Française skończywszy przegląd dzienników dzisiejszych, nic łatwiejszego jak przekonać się, że mimo niezgody ogólnéj, jedno przecież wszystkie wyrażają życzenie, by się dowiedzieć, czego pod względem septennatu trzymać się należy, i wszystkie uważają za rzecz niemożebną dwuznaczność dzisiejszą podnosić do znaczenia zasady. Pan de Belcastel zamieszcza w Gazette de France list, w którym powiada: „Septennat może być monarchicznym, republikańskim i po prostu septemanalnym. W téj ostatniéj przecież formie nie ma on dosyć uroku (préstige), aby módz powiedzieć o sobie: „Nominor leo“, a najgorsza z dwóch pierwszych form, zawsze jeszcze byłaby lepszą, niż ta ostatnia.“ Najbardziéj przecież pokrzyżował szyki księciu de Broglie pan Dufaure, które ze zwykłym sobie spokojem oświadczył: „Jeśli pan minister nie chce przedłożyć ustawy tyczącéj się septennatu, to ja będę zmuszonym to uczynić.“ Korespondent tutejszy do Koeln. Ztg. pisze, że po całym Paryżu obiegają wieści, iż legitimiści przysposobiają nową demonstracyą i pewien plan akcyi na przyszłość. Szczegóły tak demonstracyi jak i planu akcyi przyszłéj głęboką przecież, według tegoż źródła, osłonięte mają być tajemnicą. Również pojawia się znów pogłoska, że hrabia de Chambord miał przyjąć sztandar trójkolorowy. Pogłoska ta bodaj jednakże się potwierdzi kiedykolwiek.

Obiegają także po mieście rozmaite wersye o ucieczce Rocheforta i pięciu jego towarzyszów z Nowéj Kaledonii, które przecież na czczych domysłach jedynie polegać mogą, ponieważ telegramy ze Sydnej donoszą tylko goły fakt ucieczki exredaktotora „Latarni“ który miał podobno zamiar udania się drogą na Kalifornią i Stany Zjednoczone do Anglii. Bliższe szczegóły o téj ucieczce mogą późniéj dopiero nadejść. Constitutionnel domaga się wytoczenia prędkiego i stanowczego śledztwa w téj mierze, ponieważ, jak powiada, opinia publiczna weszła już na drogę przypuszczeń, którym nie należy dozwalać wielce się rozszerzać. W tymże duchu odzywają się dzienniki Patri, Liberté i Assemblée Nationale. Rząd przecież i bez tego wymagania poszedł w tymże samym duchu, wysłał on już bowiem umyślnego gońca z jak najszczegółowszemi instrukcyami i z jak najobszerniejszą plenipotencyą na zarządzenie ścisłego śledztwa.

Organ ministra spraw zagranicznych, księcia Decazes, donosi, że od dwóch mniéj więcéj tygodni aresztowano mnóstwo osobistości podejrzanych w okolicach Lyonu, Valence i Sabaudyi, o których przekonano się wkrótce, że są oficerami pruskiéj armii, którzy przebrani po cywilnemu przybyli do Francyi, by się naocznie przekonać o planach budujących się nowych fortec i warowni, oraz, aby się obznajomić z nową artyleryą francuską. Oficerów tych odprowadzono natychmiast do granicy i wydano miejscowéj żandarmeryi rozkaz, aby bacznie śledziła wszystkich do kraju przybywających.

Havas Corresp. donosi, że Journal officiel przeniósł dziś oficynę swą do Paryża, który obecnie, rozumie się na czas wakacyi tylko, jest znów siedzibą rządu, gdyż i ministrowie przenieśli tu dotąd biura swe z Wersalu.

Assemblée Nationale donosi, że traktat handlowy rosyjsko-francuzki został dziś podpisany w Petersburgu.

Według listów nadeszłych z Rzymu, miał ambasador francuski przy Stolicy Apostolskiéj wyprawić suty obiad posłowi francuskiemu przy rządzie włoskim akredytowanemu.

Półurzędowa Presse zamieszcza w łamach swoich wiadomość dziennika Courrier de Paris, że Prusy zawarły z marszałkiem Serrano tajny układ, którego skutki wkrótce wyjdą na jaw.

W miesiącu maju wybiera się olbrzymia deputacya niewiast francuskich do Chislehurst.

Jefferson Davis przybył wczoraj do Paryża. Jak słychać, przywiódł stan skołatanego zdrowia byłego prezydenta Stanów Południowych do Europy.

* **Madryt**. [Z teatru wojny.] Walka około Bilbao pomiędzy wojskami republikańskiemi pod dowództwem marszałka Serrano a armią karlistowską, zawieszoną została tymczasowo i ma być dopiero „późniéj“ znowu podjętą, natomiast oblężenie miasta Bilbao przez karlistów nie zostało ani na chwilę przerwane. Podług ostatnich telegramów zdawałoby się, że wojska Serrany tak ogromne poniosły straty, że wcale nie są zdolne walki tymczasem przynajmniej daléj prowadzić. Marszałek Serrano podjął się zadania, któremu zapewne nie sprosta, wobec waleczności dzielnych hufców królewskich. Powiada on w jednym z swoich telegramów, że widzi się zmuszonym „zdobyte pozycye“ obwarować Z tego doniesienia jasném jest, iż się obawia, ażeby „pobici“ karliści mu ich nie odebrali a wtedy jego „pewność zwycięstwa“ jest bardzo wątpliwą. Marszałek daje przez to do poznania, że zdobycie drugiéj i trzeciéj linii obronnéj karlistów wcale mu się nie wydaje być możliwe. Ażeby w tak smutném dla siebie położeniu — przynajmniéj czynić, osacza on nieprzyjaciela, który ze swéj strony Bilbao blokuje, czyli innemi słowy zamyka fortecę. którą chcę oswobodzić, podwójnym pasem Mogłoby to mnieć jakikolwiek sens, gdyby twierdza ta nie była już prawie całkiem pozbawioną żywności, tak, że prócz koni i psów nie ma tam już innych zapasów. Zabiegów tych atoli wcale pojąć nie można, jeżeli się zważy, że karliści są jeszcze ciągle w posiadaniu Portugalety, że przez to jest przystęp do morza dla nich całkiem otwarty, zkąd ciągły mają dowóz żywności jak i materyałów wojennych. Prócz tego zdobyte przez Serranę pod Somorrostro pozycye, są tak oddalone od właściwéj linni obronnéj Karlistów, że w najlepszym razie rezultat szumnie zapowiedzianego ataku Serrany, żadnego pomyślnego dla „rządu republikańskiego“ nie przyniesie rezultatu, przeciwnie łatwo się wydarzyć może, że przerzedzone szeregi Serrany pójdą w rosypkę. Trzeba zatém oczekiwać, jakie kroki marszałek „późniéj“ przedsięweźmie. Koelnische Ztg zestawia w onegdajszym swym numerze wiadomości o walce pod Bilbao i przychodzi przy tém do następującego rezultatu: „Z wszystkiego pokazuje się, że Serrano podjął się bardzo trudnego zadania — nie trzeba zapomnieć, że karliści przez kilka miesięcy pracowali nad wzmocnieniem swych stanowisk — jakkolwiek wyznać należy, że nie zbywa mu na energii, ażeby podjęte zadanie przeprowadzić. Jako owoc podróży jednego z jego oficerów sztabu do Madrytu uważać należy rozporządzenie, że 15,000 świeżego wojska ma wyruszyć na północ.“ — To wyznanie „liberalnego“ organu niemieckiego, który się zawsze starał sprawę republikanów hiszpańskich przedstawiać w różowém świetle, ma znaczenie bardzo doniosłe, potwierdza ono bowiem to, cośmy w piśmie naszém przed kilku dniami wypowiedzieli, że nie tylko potęga Don Karlosa nie jest złamaną, ale przeciwnie szumne zwycięstwa Serrany były właściwie klęskami dla wojsk republikańskich.

Specyalny korespondent z obozu karlistów do Koelnische Ztg, który tak długo milczał, ogłasza w najświeższym numerze téjże gazety list następujący:

Z obozu pod Bilbao, 28 marca.

Abanto dotąd jeszcze zawsze Serrano nie zajął, pomimo, że wojska swe coraz bliżéj owéj góry koncentrował; sądzi on, że mu się uda za pomocą dział Kruppa żołnierzy naszych wypłoszyć z ich zakrytych stanowisk, co mu jednakże pewnie się nie uda, gdyż nasi o odwrocie nie myślą. Zresztą powstał już pod Archanda na wschodnim brzegu rzeki Nervion nowy szereg fortyfika-

Dodatek.